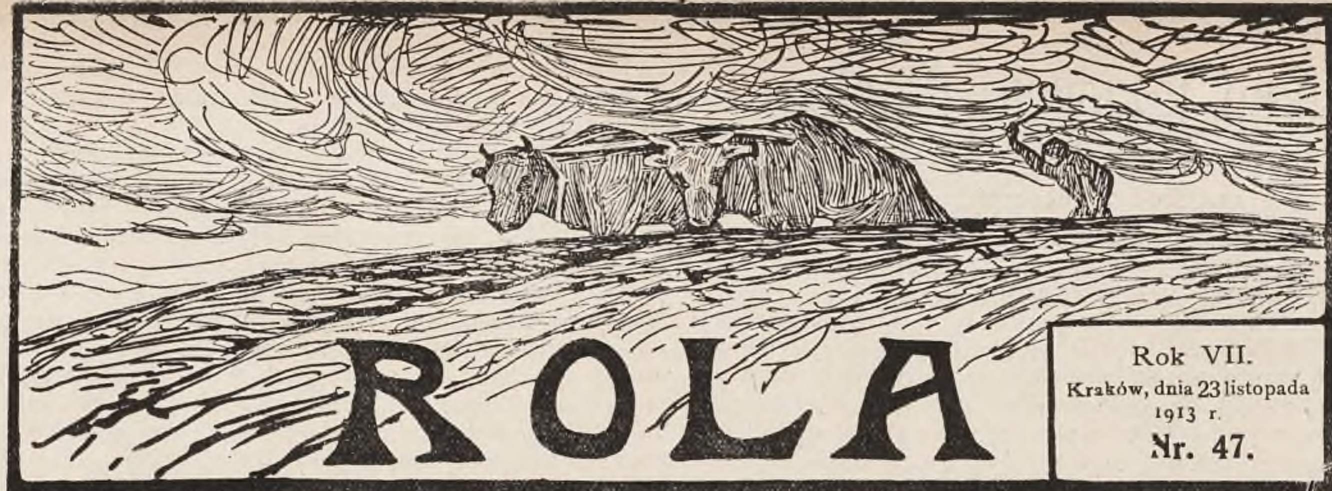


Rok VII.
Kraków, dnia 23 listopada 1913 r.
Nr. 47.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Rachujmy się!



Kraj nasz biedny i to bardzo biedny, skutkiem win naszych własnych, które w niemiłosierny sposób mszczą się na nas i na całych pokoleniach. Wada lenistwa zakorzeniona głęboko w naszym narodzie smutnie odbija się na naszych pracach, przedsiębiorstwach i czynach. Począwszy od sfer najniższych, brak nam mozolnej wytrwałości, brak nam hartu ducha, silnej woli, która przy dobrych chęciach skały kruszyć jest zdolna i na ruinach potrafi wznieść gmachy świetlane, kolumnowe.

A już co najgorsza nie rachujemy się wcale.

Żyjemy z dnia na dzień bez rachunku, który ważną rolę winien odgrywać wszędzie, w każdej gałęzi czy to przemysłu, czy gospodarstwa domowego, czy rolnego.

Nie rachuje wieśniak, bo często nie umie; nie rachuje gospodyni, bo niema czasu; nie rachuje obywatel, nie rachuje urzędnik, a skutki z tego wprost nie do opisania.

A jednak rachunek jest tak ważny w każdej dziedzinie, począwszy od najprostszych, najpierwotniejszych gałęzi przedsiębiorstw, a najprostszą taką gałęzią jest własność małorolna, są te drobne i coraz drobniejsze gospodarstwa, że się tak wyrażę nie łanowe, ale zagonowe.

I nie zanosi się na to, by tam, gdzie zaledwie kultura słabym przez mgławicę odbija się promieniem, gdzie promień ten nie rozprasza się w krąg, ale wraca jakby odbity od lustra, napotyka zaporę twardą, na razie nie do przebycia, a tą zaporą to ciemnota.

Nie rachują więc nasze kmiotki, nie rachują ich gospodynie, a z tego wynika narzekanie, zupełnie nieraz niesłuszne i nieuzasadnione. Wystarczy wspomnieć włościaninowi, aby zapisał sobie gazetkę, bodaj najtańszą; aby wstąpił do Towarzystwa, jak »Kółko rolnicze«, a w tej chwili znajdzie się argument, że podatek drogi, wydatki na szkołę rosną i t. p.

Tem się zastawia, bo książkę podatkową ma, gdyż ją mieć musi i widzi w niej napisane czarne na białem, ile go ten kosztuje, gdyż mimowoli rzuci czasem nań oczyma. Ale ile poszło na poczęstunek z kumotrami, czy to z okazyi zabawy familijnej lub innej, ile straciło się w karczmie wieczorami zimowymi, gdzie tak coś ciągnie; ile straciło się na jarmarkach, nieraz zupełnie niepotrzebnie, nie licząc już daremnej straty czasu; o tem to się nie mówi, bo to niezapisane, to prędko ulata z pamięci, a chociaż zostawia pustki w kieszeni, przecież tak nie razi, bo w oczy nie uderza, jak owe cyfry podatkowe, wypisane czarnym atramentem na białym papierze.

Tu właśnie leży zła strona nierachowania się, niezapisywania najdrobniejszego wydatku.

Gdyby każdy najmniejszy grosz wydany był zapisany, to ten zapisek stanąłby jaskrawo przed oczyma i upomniałby się niejako o zmianę postępowania, a niejeden przyszedłszy do przekonania, że tak dalej być nie może, bo to okradanie samego siebie. Niknełyby sposobności, a z temi i wydatki zmniejszyłyby się kolosalnie, bo ten niemy papier przemówiłby stokroć dosadniej do rozumu, niż setki innych gołosłownych argumentów, które na razie budzą wyrzuty sumienia, ale gdy przebrzmią, sumienie się uspokaja myślą, że tak najgorzej nie jest.

A tymczasem jest tak nieraz, że już gorzej być nie może. Włościanin, krwawo pracujący nieraz na grosz, umiałby go inaczej szanować, gdyby się z nim rachował, a rachunki swe skwapliwie wciągał i notował. Wtenczas nie brakłoby grosza nigdy, gdy go potrzeba, lecz byłoby go tyle, że i na rzeczy duchowe, które powinny być nieodłączoną cząstką naszego jestestwa, znalazłby się grosz w kieszeni, dzisiaj świecącej pustką.

J. Jarmuła.

Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

12. Grożące niebezpieczeństwo.

Gdym więc temi słowy zaklinała królowę, spojrzała na mnie wzrokiem pełnym zimnej pogardy, który jej często jest właściwym, i rzekła;

— Prawdziwie, moja panienko, masz się z czego chlubić, jeżeli król Popiel miłosne oko na ciebie rzucił, czegobym się nigdy nie spodziewała; dlatego nie wzdrygaj się bezpotrzebnie przed jego miłością, jakoby przed jakiem nieszczęściem, gdyż wielu piękniejszym i godniejszym od ciebie nie udało się pozyskać tych względów u króla.

Opowiedziawszy jej na to, zapłoniona od wstydu i drżącemi usty, jak mię król często udręcza nieprzyzwoitem ze mną postępowaniem i bezwstydnemi napaściami, prosiłam ją, aby mi pozwoliła wrócić do ojca i matki.

— Tak prędko, jak sądzisz, stać się to nie może — odpowiedziała mi Gierda — albowiem król jest samowładnym panem w tym zamku, a nie sądzę, iżby cię miał tak prędko wypuścić z miejsca, gdzie ma zupełną moc nad tobą, abyś się dumnie nie wynosiła zaszczytnem ubieganiem się króla o twoją wzajemność, i ażebyś z tego względu nie wzruszyła słabego umysłu twej matki i zuchwałości twego ojca, o rzecz tak błahą i dziecinną. Jeżeli chcesz obrać stronę dla siebie korzystniejszą, tedy radzę ci, zbyt obyczajna panienko, chwytaj wszelką sposobność skłonienia tego niezgrabnego niedźwiedzia do skoków podług twego upodobania: ja ci w niczem przeszkadzać nie będę, owszem, bawi mię to, gdy widzę, jak się oko mego ponurego małżonka ogniem miłości zapala.

— Nigdym się nie spodziewała, aby królowa, a do tego poprzysiężona małżonka podobnie mówić mogła; dlatego oddaliłam się od niej daleko bardziej zmartwiona, niżeli przyszłam i udałam się do mej komnaty, dla wypłakania się nad moim losem, który mię przymuszał żyć w oddaleniu od mojej kochanej rodziny, w pośród której przepędzałam dni wesołe i bezpieczne. Od tego czasu dokuczał mi król jeszcze gorzej, to prośbą, to groźbami, a jeżeli się zdarzyło, iż Gierda przypadkowo albo umyślnie nadeszła, wtenczas dopomagała mu jeszcze przeciwko mnie, natrząsając się z mej, jak nazywała, dziecinnej bojaźni, i mawiała do króla, że będac panem domu, nie powinienby cierpieć, aby tak młode dziewczę i córka hołdownika sprzeciwiać się miała zuchwale jego żądaniom.

Tak też jednego wieczora, gdy po nadaremnych prośbach i zagrażaniach, zaklął się na bogi piekielne, iż jeżeli go nie wysłucham i wciąż zuchwałą mu się okażę, tedy mię ciężkie nieszczęście trafi, a królowa drażnić go nie przestawała; nie mogąc już dłużej ścierpieć tej krzywdy i poniżenia, obróciłam się do królowej i z wyrazem pogardy, do najwyższego stopnia doprowadzonej, rzekłam do niej:

— Czyliż to tak szanujesz książęce urodzenie i niewieścią cnotę, iż zapominając o pokrewnej, której miejsce matki zastąpić przyrzekłaś, z pohańbieniem własnej twej godności, oddajesz rozkiełzanym chuciom niepowściągliwego i szalonego lubieżnika? Prawdziwie! dobre duchy ustąpiły z tej starożytnej dziedziny mych przodków, a zbrodnicza nieprawość wprowadziła się do tych murów wspólnie z rozwiązłą córką kraju zagranicznego.

W tym momencie zaiskrzyły się oczy królowej ogniem najzapalczywszej złości, jej twarz powlekła trupia bladość, a gniew, który się we wnętrzu jej wzburzył, ledwo dopuścił przez drżące jej usta te przerywane wyrazy:

— Czy to tak mówisz z panią twoją, zuchwała dziewko, i drażnisz nienawiść tej, której jeszcze nie znasz?... — W rzeczy samej myślałam o tobie inaczej, nierozsądna służebnico... teraz .. niech ci się stanie, jak sama sobie zgotowałaś!...

Zawoławszy natychmiast poufałe swoje służebnice, rozkazała, aby mię zawleczono do podziemnego wilgotnego więzienia, dokąd promienie słońca nie dochodziły, i zawarłszy za mną drzwi żelazne, zostawiono mię w tej ciemnicy zimnej i okropnej.

— Spostrzegam, mój bracie, że gniew na twoją twarz występuje, dlatego, skracając opowiadanie, to ci tylko powiem, że król często mię odwiedzał w mem ciemnem więzieniu, nie przestając to obłudnemi słowy, to zuchwałemi odgrażaniami napastować twej nieszczęśliwej siostry, a gdy w tym ucisku nieznośnym wzywałam pomocy bogów z nieba i najwyższego Jesse, uciekał zawsze odemnie, jakby duchem ciemności pędzony.

Jednego dnia, ile zmiarkować mogłam, około godziny wieczornej, otworzyły się drzwi mojego więzienia, i wlokąc za sobą żelazne kajdany, które przerażający brzęk po posadzce kamiennej wydawały, przystąpiły ku mnie służebnice królowej Gierdy, a głuche na me łkające prośby i błagania, okuwszy mię w więzy, podniosły z ziemi i na ramionach swoich przyniosły mię do najskrytszych komnat królowej, których jeszcze nigdy dotąd nie widziałam. Ciemność okropna otaczała mię w koło, i jakoby marząca, leżałam przez niemałą chwilę na zimnych kamieniach, gdyż przelęknienie wszystkie mi prawie zmysły odjęło.

Wtem usłyszałam głuche mruczenie, trwające przez czas dosyć długi, przerwane mocnym grzmotem podziemnym, tak, iż się cała starożytna budowa w posadach swoich wstrzęsła, i wkrótce zdawało mi się, jak gdyby tuż przy mnie piorun uderzył. Po tym ogłuszającym trzasku wzniosły się wielorakie niezrozumiałe głosy, do narzekań podobne, a między niemi śmiechy szydercze i klątwy. Jeden atoli głos przenosił wszystkie inne, jakby szum wichru wśród wzburzonych bałwanów jeziora, lecz zrozumieć nie mogłam jego wyrazów. Wkrótce, gdy się wszystko uspokoiło, napełnił dym duszący całe pomieszkanie, zasłona ciemna odsunęła się nagle przed framugą, a ja zobaczyłam królowę, stojącą z rozpuszczonemi włosami przed posągiem, żarzącym się wśród ciemności, jak gdyby był z rozpalonego żelaza.

Krolowa wpatrywała się na przemiany to w posąg, to znowu w okrągłe zwierciadło metalowe, w którem przemykały się postacie podobne do dymu. Tuż przy niej stało dwóch mężów w obszerne czarne szaty ubranych, którzy mrucząc jednotonnym głosem, rzucali kadzidło na pobliskie ogniska. W tym że momencie otworzyły się drzwi poboczne, w których okazał się obrzydły Popiel, postępując z drżeniem ku posągowi, przed którym rzucił się na ziemię i czołgał się z podłością, jak niewolnik przed swoim okrutnym tyranem. Wtenczas, przystąpiwszy do niego Gierda, rzekła rozkazującym tonem:

— Wstań, królu sarmackich Słowian, dla podziękowania mistrzowi i mnie za dokonane dzieło, gdy ty, ciemny i nieczynny, dreptałeś w przysionku świątyni — wstań i podnieś twoją głowę — gdyż wkrótce będziesz tem, czem twoi ojcowie byli, to jest władcą twego ludu, a jako trawa skoszona i wyschła rozniesioną bywa od gwałtownego wichru, tak rozproszeni będą zuchwali hołdownicy, którzy ustawili siedzenia swoje blisko tronu twego. Zaświadcz-

cie mi to, wy słudzy wiecznej ciemności, iż prawdę powiadam, i jakiej ofiary wymaga mistrz za udzielenie najwyższej władzy na ziemi.

Po tej przemowie rozpoczęli ci czterej długo trwającą naradę, z której prawie nic nie rozumiałam, jedną tylko rzecz zmiarkowałam, która mi dotąd wiadomą nie była, iż ojciec mój i stryjowie znajdują się w zamku; wtenczas chciałam się zerwać i wybiedz z straszliwego miejsca, aby mię, opuszczone dziecię swoje ratował, ale ciężkie kajdany zwaliły mię na ziemię, i płacząc rzewnie w cichości, przycisnałam usta gorące do zimnej posadzki.

Dowiedziałam się później, iż całe potomstwo Lecha zaproszone jest do zamku Kruszwicy, lecz nie na ucztę przyjacielską i zwykłą od dawnych czasów naradę, ale na ich zupełne zniszczenie i zgubę. Atoli rzekła dalej Gierda:

— Dla dostąpienia celu wymaga mistrz stosownej ofiary, gdyż tylko krew ludzka pozyskać może jego względy.

— Czy chcesz widzieć, królu, tę ofiarę, oto patrz — rzekła, wskazując na mnie — patrz, już leży gotowa. Spojrzyj na nią, ona jest taką, jakiej wymaga, — piękna, taką bowiem wydawała się w twoich oczach; — dziewica — a do tego z krwi królów pochodząca!

— Ona to jest warta, aby prowadziła rej śmiertelny przeznaczonego do piekieł orszaku, który niebawem w cieniach śmierci legnie.

— Albo może ci żal tej zuchwałej dziewki, która twą miłością pogardza?

— Lecz Miłosławie — zawołała raptem Rzepicha, przerywając opowiadanie — Miłosławie! bracie mój, cóż ci się dzieje, iż się tak dziko we mnie wpatrujesz, jak gdybyś mię i ty nienawidził. Czyliż ci to niemiło, że uszłam niebezpieczeństwa i tak okropnej śmierci?

— Jesteśże ty istotnie Rzepichą — zawołał Miłosław przytłumionym głosem, odsuwając się od niej z przerażeniem — jesteśże ty córką mężnego bohatera Leszka i cnotliwej Knasławy, albo duch jakiś piekieł przybrał postać mojej siostry, dla omamienia mego umysłu szkaradnym fałszem i zatrucia mego serca nieprzebłaganą nienawiścią?

— Przez bogi nieśmiertelne, Miłosławie, ty mnie zastraszasz? Czyliż już nie znasz siostry twojej Rzepichy? i czyliż wyobrażać sobie możesz, iż to jest obłudą i fałszem, co ci usta siostry, które jeszcze nigdy kłamstwa nie popełniły, opowiadają z zaufaniem i rzetelnością? Atoli, jeżeli mi wierzyć nie chcesz, tedy zapytaj się Piasta; on jest człowiekiem, o którego cnocie i poczciwości jesteś przekonany. Mów, wierny mój wybawco z pod ciosu śmiertelnego, czy zasłużyłam na to, aby brat mój o obłudę i omamienie mię posądzał?

— Synu wojewody — rzekł Piast poważnym tonem — jakkolwiek zdarzenia te, które siostra twoja opowiada, straszliwe i dziwne ci się wydają, wierzaj mi jednak, iż są prawdziwe. Bogowie ją wybawili od niechybnego prawie zniszczenia; ja to jestem, twój dawny towarzysz i sługa, który przed tobą stoję, ocuć się z omamienia i przekonaj się o rzeczywistości.

— Prawda jest — zamruczał młodzieniec, ścisnąwszy usta i zgrzytnąwszy od złości zębami — prawda jest — rzekł jakby w marzeniu — ty jesteś Rzepicha, moja siostra, a ty jest i poczciwy Piast. — Wszystko dobrze — jeszcze będzie lepiej — czy krwawo? i to przyjść może — lecz ty — zawołał mocnym głosem — ty Rzepicho, nie będziesz wiodła zamordowanych — ty nie! — opowiadaj dalej, proszę cię, opowiadaj, kochana siostro, zabawną twą powiastkę.

Ochłonąwszy z przelęknienia, mówiła dalej dziewica następującemi słowy:

— Natrząsając się z niedołężności króla, który stał nademną w ponurem milczeniu, zapytała się Gierda z pogardliwym uśmiechem:

— Czy żal ci tej młodej i kochania godnej dziewicy? Patrz, co za wyborna ofiara, godna tak wielkiego mistrza! Precz z nią! precz! Niechaj jej krew oznaczy tę drogę, którą wszyscy za nią pójść muszą ojciec, stryjowie i inni zuchwali przegroziciele. Słowo miłości było ci znienawidzone, dobrze więc, nigdy go już nie usłyszysz w owej podziemnej otchłani, inny już czeka na ciebie, który cię wiecznie trzymać będzie w swem objęciu!

— Nie sądź, mój bracie, ażeby córka Leszka i Knasławy, a siostra Miłosława, zniżyć się miała aż do tego upodlenia, iżby błagała o litość tych, w których piersiach uczucie ludzkości nie postało, i których dusza moja nienawidziła. Spokojnie i w milczeniu leżałam na ziemi, a w momencie, gdy się oczy moje z oczyma tej spotkały, której nie śmiem nazwać kobietą, odwróciłam je od niej ze wzgardą i wyrazem obrzydzenia.

— Precz z nią! precz z nią! — zawołała sprzymierzona wspólnica piekieł — precz z nią, aby jej krew oblała ołtarz mistrza, pierwej jeszcze, nim się uczta rozpocznie! Moce podziemne wymagają poświęconej mu ofiary, i duchy piekielne wyciągają już swe oschłe języki do żłopania krwi dla nich przelanej; śpieszcie się zasycić ich pragnienie, aby nas zemsta straszliwego nie trafiła.

Z zajadłością rzucili się na mnie nieczuli kapłani, i podźwignąwszy z ziemi, wprowadzili mię w głębinę podziemną, za mną zaś szedł król krokiem powolnym, i długo jeszcze słyszałam śmiech szyderczy niecnej Gierdy przez drzwi żelazne, które się zamknęły za nami.

Przez kręte i pełne zaduchu ganki prowadzono mię na śmierć. Często zdawało mi się, jak gdybym szum wody słyszała nad sklepieniem; później zniknął gdzieś król Popiel, który idąc dotąd za mną mrukliwym głosem powtarzał niezrozumiale czarodziejskie wyrazy, nakoniec zaprowadzono mię do okrągłej małej budowy, w której środku stał szkaradny posąg obrzydliwego bożyszcza, w postaci starego i wyschłego człowieka z długiemi kudłami na głowie i brodzie, do skręconych wężów podobnych, a do koła otaczały go ogniste płomienie, dobywające się z czarnej i niedojrzanej głębiny. Posąg zaś sam zdawał się żyjącym, gdyż jego krwiste oczy wciąż na mnie zwrócone były, i twarz się jego wykrzywiała, właśnie, jak gdyby mię chciał pożreć swą zażartą paszczęką. Wtem nadbiegłszy król z ogromnym łoskotem, zawołał przeraźliwym głosem:

— Wielki władco nieba, ziemi i piekła, oto tu jest ta, którą pragniesz, aby ci w ofierze złożono. Zatrzymaj się tylko na moment, abym ją przysposobił i poświęcił, iżby się stała godną ofiarą twoją, wszechwładny Nia.

Nachyliwszy się ku mnie, rzekł z szyderstwem i złośliwem natrząsaniem się z mego nieszczęścia:

— Podnieś oczy twoje na niego, nie jestże on piękniejszym odemnie, a do tego wielkim i potężnym królem? Spojrzyj na przepaść ciemną, z której te płomienie wybuchają, tam będzie twoje łoże małżeńskie po wszystkie wieki.

Jednak ja zamknęłam oczy, cierpliwie oczekując na zadanie mi ciosu, i już jeden z kapłanów ostrzył na kamieniu nóż, który me piersi miał przeszyć, już przystąpiwszy ku mnie i, wymawiając na pół głośne tajemnicze wyrazy, podniósł do góry narzędzie mordercze, gdy nagle w tymże momence

odskoczyły z trzaskiem ciężkie drzwi bałwochwalni, a obmierzły posąg, drżąc na swoim ognistym tronie, zapadł się w bezdennej przepaści, z której tysiączne wznosiły się głosy, podobne do wycia, przekleństw i wyrzekań; a wtenczas zdawało mi się, jakbym wśród tego wrzasku słyszała twój głos, bracie mój, i widziała cię stojącego pomiędzy dwoma pięknymi młodzieńcami.

Na ten widok straciłam zmysły, a gdym znowu przyszła do przytomności, znalazłam się leżącą pod drzewem w ciemnej puszczy, a przy mnie zaś klęczał wierny Piast, który mię na rękach wyniósł z tej szkaradnej i okropnej bałwochwalni, i który jakby od bogów na ratunek mój zesłany, wyprowadził mię z miejsca niebepieczeństwa, dając w swej ubogiej zagrodzie opuszczonej i prześladowanej pewne schronienie, dopokąd ty nie przybędziesz i nie weźmiesz mię pod swą obronę.

W milczeniu i z pozorną spokojnością dosłuchał Miłosław opowiadania swej siostry, nie przerywając jej w mowie, tylko ciężkie westchnienia wydając, gdy coraz bardziej przekonywał się o przewrotności Gierdy, która przy tylu wdziękach, tak czarną i niegodziwą duszę miała.

Skoro dziewica dokończyła opowiadania, wstał z miejsca i przetarłszy ręką czoło, jak gdyby się z obłudnego i złego snu przebudzał, rzekł głosem powolnym i cichym:

— Prawdę mówiłeś, szanowny mój ojcze Leszku, że i pod postacią nadobnego uśmiechu, zdrada ukrywać się zwykła. Jeszcze tak młody jestem i niewiele doświadczyłem do tej chwili, nie wierzyłbym przeto, żeby przy anielskiej urodzie mieć można dyabelskie serce; lecz teraz widzę jawnie i dostatecznie, iż wiele, wiele rzeczy innych jest w istocie, niż się spodziewałem.

— Nie gniewaj się na mnie, kochana siostro Rzepicho — rzekł dalej — zwracając do niej swą mowę — nie gniewaj się na mnie, iż tak późno do ciebie przybyłem, gdyż i brat twój uwikłany był sidłami bezbożności, ale teraz, gdy już czyste słońce rozjaśniło mą duszę, teraz ustapiły przed prawdą cienie mar obłudnych.

— Bogowie to zdarzyli — przemówiła Rzepicha — że mnie Piast znalazł na progu przed bezdenną przepaścią, i że mi dał bezpieczne schronienie przeciw ścigającej mię przemocy.

— Cóż chcesz, kochana siostro — zapytał się Miłosław po małej chwili zastanowienia — mamże cię odprowadzić do ojcowskiego zamku w Gnieźnie, gdzie matka Knasława z niecierpliwością oczekuje na przybycie twoje?

— Ach nie, Miłosławie, słyszałeś o tem, że nietylko mnie samej, ale nawet ojcu i stryjom zagraża niebezpieczeństwo, którzy się ani spodziewać mogą, aby tak czarną zdradę przeciw nim knowano. Dlatego też zaklinam cię na wszystko, nie odstępuj od nich, i czuwaj nad ich bezpieczeństwem aż do ostatniej chwili.

— Jeżeli pozwolisz, mój książę — przemówił gospodarz domu — jeżeli pozwolisz, abym i ja dał moje słowo i zdanie, to radzę, zostaw jeszcze do niejakiego czasu siostrę twoją pod opieką wiernego sługi. Nikt jej tu w tym ubogim folwarku szukać nie będzie, gdyż nikomu zapewne na myśl nie przyjdzie, aby córka księcia, pochodząca z królewskiego rodu, przebywać miała pod strzechą wieśniaka, a gdyby nad spodziewanie moje zuchwała gwałtowność i do tego cichego ustronia zbliżyć się śmiała, tedy zaufać możesz mojemu ramieniu i orężowi, iż pamiętny na przysięgę, uczynioną dostojnym twoim rodzicom, bronić będę aż do ostatniego tchu życia nietykalności powierzonej mi dziewicy.

— Niechże i tak będzie — zawołał Miłosław — podnosząc zachmurzony wzrok ku niebu. — Do Kruszwicy prowadzi mię moje przeznaczenie! Wiele tam mam dzisiaj do czynienia i pamiętać muszę, abym obowiązek na mnie włożony ściśle wypełnił, a jeżeli bogowie, którzy cnocie sprzyjają a występku nienawidzą, jeżeli zechcą, tedy surowy sąd trzymać będę nad zbrodniarzami i krwawą zemstę nad szkaradnymi winowajcami. Ciężki to jest czas, który się przybliżył: starożytne panowanie duchów ciemności powstało przeciwko pokoleniu Lecha, i tylko przez wylanie krwi zniszczone być mogą jego bezbożne zamiary, przez krew tylko prowadzi do światła i słuszności.

— Idź więc, dostojny książę — odezwał się Piast — idź! dokąd cię powinność twoja wzywa! Zostawiasz siostrę twoją w bezpiecznem miejscu. Tuż w sąsiedtwie mojem mieszkają nad jeziorem Gopłem poczciwi ludzie, którzy w razie potrzeby na wezwanie moje chętnie przybędą i zgromadzą się około mej chaty; są to wprawdzie rybacy i rolnicy, ale zdolni oprzeć się uzbrojonym nawet żołnierzom, gdyby ci mieli zamiar uczynienia mi gwałtu w własnym mym domu. Po skończonej naradzie, gdy wojewoda powracać będzie do swej siedziby, spodziewam się, iż nie będzie się wahał odwiedzić mieszkania ubogiego wieśniaka, dla odebrania swej córki i odwiezienia do stroskanej matki Knasławy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Moja ty „Rolo“.

Szanowna Redakcyo ukochanej „Roli“
Chcę Cię nadal czytać, jeśli Bóg pozwoli,
Dlatego posyłam pięć koron przekazem;
A gdy roczek minie, przyszlę drugim razem.

Własnej roli niemam, bom biedny człeczyna,
A na wsi bez roli człowiek nie wytrzyma,
Więc mi ją i nadal szlijcie tam z Krakowa,
A jakoś się żonkę i dzieci wychowa.

Pana Maćka Bzdurę upraszam serdecznie,
By podarek szczęścia przysłał mi koniecznie,
A gdy wylosuję coś wartościowego,
To Ci Macius złoty nie zapomnę tego.

Niechże więc tam Maciuś o mnie se pamięta,
A że tu w Lisowie są ładne dziewczęta,
To Ci podróżbuje mój Maciusiu zato,
I będziesz miał żonkę już na przyszłe lato.

A że jestem szynkarz i wódką szafuję,
Więc Ci w Twe weselisko naleję w pyszczysko.

. . . .

Proszę mi też przysłać paczkę kalendarzy,
A ja ich tu sprzedam, gdy się kupiec zdarzy,
By raz wyrugować niemieckie pismidła,
Które na Polaków zastawiają sidła.

Nasz kalendarz „Roli“ uszlachetnia dusze,
Miałem ich w zeszłym roku i teraz mieć muszę.

Staszek Jasiewicz z L.

„WYPEŁNIŁO SIĘ“.





Dziesięć przykazań Polaka.

I. Nie będziesz miał innej Ojczyzny prócz Polski.

Ach! Ojczyzno moja droga, co Ty cierpisz od swych dzieci, które się zaparły Boga i ojczystych swoich śmieci. Wędruje to w obce strony bez żalu, bez zapłakania, zagon ziemi utracony do niczego ich nie skłania!... Dzisiaj każdy zapomina, czem jest i kędy kraj jego, u każdego butna mina; ja nie wiem, co to takiego.

Idziesz, bracie, na obczyznę za zarobkiem »tak wypada«, zaprzepaszczasz swą Ojczyznę, choć sumienie ci to gada.

— Źle robisz, bracie, źle robisz, opuściłeś swoje sioła — tu dla obcych chleb sposobisz, a tam Polska smutna, goła!...

Lecz ty wspomnieć nie chcesz o tem, co ci w serca wnętrzu gada, obsypujesz wszystkich błotem, kto ci taki wyrzut zada.

To jest Polak, miły Boże?

On wyjedzie z swojej wioski, pędzi w »Saksy« lub za morze bez najmniejszej w sercu troski. Tam wyrzuci z serca miłość tak dla Boga, jak Ojczyzny... On wyrzuci z serca czułość na Jej rany, na Jej blizny...

On się wstydzi własnej mowy, on Anglikiem zostać pragnie,.. dla »swojaka« on surowy dla Polski szyi nie nagnie!... On się czuje wielkim panem, on obyty, on uczony, gdy zarzucić go pytaniem — on się czuje obrażony.

To jest Polak, to syn Piasta... co mu wszystko obce ładne? — On wychwala cudze miasta, cudze bory, ziemię, składne.

On o wszystkiem będzie wiedział: co w Berlinie cesarz jada; on by nawet ci powiedział, z czego się ta ziemia składa, — ale spytaj się go, bracie, co Polska, co Ojczyzna! Wybałuszy oczy na cię, bo on swojej wioski nie zna...

Nie zna ludu poczciwego, co charuje na zagonie, nie zna lasu ojczystego, co w błękitach jasnych tonie.

Nie zna swoich nawet braci i kościółka wśród lipiny. Dla wszystkiego mores straci, ze wszystkiego jemu kpiny...

Hej, nie tędy droga, bracie!

Musisz poczuć się Polakiem, w polskiej ziemi, w polskiej chacie, między polskim borem, szlakiem. Musisz poznać swoje niwy, śpiew ptasząt, klekot bociana, musisz tu się czuć szczęśliwy, gdzie Ojczyzna twa kochana.

Możesz jechać i za morze, lecz do domu chyżo wracaj, byle tylko z polskim sercem!... Zaś języka nie wywracaj.

Nie trać wiary i zwyczajów takich świętych chłopskiej duszy, nie trać czaru naszych majów, których dźwięku nic nie głuszy...

Ukochaj to, bracie miły, co ojczyste nasze, dawne! o czem dziady nasze śniły, o czem piszą ludzie sławne.

Poznaj Polski historyą, bierz wzór sobie z sławnych ludzi, co w zamieci Polski żyją, których ona kiedyś zbudzi!...

Słuchaj, bracie, dobrej rady: w czyn szlachetne zmieniaj myśli — kochaj Boga i Ojczyznę, oraz co ci serce kreśli! !!

Walenty Pasierb.

Ostatni mazur.

Milcz serduszko, nie płoń liczka,
bo ułan niestały —
tam za lasem wre potyczka,
słychać pierwsze strzały...

Szlachecki prastary dwór... Dziedziniec ludźmi i końmi zatłoczony, że, jak powiadają, szpilka by do ziemi doleciała. Z okien pootwieranych powódź światła bije, gwar płynie i dźwięki ochoczego mazura. Łomot nóg, dźwięk ostróg o lepsze idzie z tonami skrzypiec i basów. Drzazgi z podłogi lecą, jak kiedy cieśla toporem bierwiona obrabia. Tańczą w zapamiętaniu, cała duszę w tan ów szalony wkładając, bo czują, że dla niejednego ostatni to już mazur... Piersi zdyszane pracują, nozdza rozdęte, jak u bojowych rumaków, twarze strugi potu zlewają. Ponad tupotu i tonów huragan wzbije się od czasu do czasu okrzyk gromki:

— Hop, dziś, dziś!

— Z życiem waćpanowie!

I pary za parami migają w zawrotnym kołowrocie, jak wieniec z habrów, maków i lilii uwity. Grajkom opadają już ręce ze znużenia, struny targają, włosieniem smyczka przepiłowane, a oni tańczą, bo to »biały«, ostatni mazur.

W jednem z okien komnaty stoi ich dwoje, purpurą świtu opromienionych. Stoją, pijąc czar świtu, na nic niepamiętni, co się obok nich dzieje. Każde z nich zagląda w toń duszy bezdenną i widzi poprzez toń jej kryształową perłę drogocenną — jak śmierć silne kochanie. Serca ślubują sobie wierność wieczystą, a takie śluby silniejsze niż grób. Szepce coś, a słodkie snać musi być owo szeptanie, bo twarz dziewczęcia rumieńcem płonie. Czasem ukradkiem spojrzy na niego, a serce jak ptaszyna zatłucze się w piersi. Niepokój je szarpie, zmora zwątpienia żądło w niem bezlitośnie zatapia, że to jeno sen uroczy, co za chwilę pryśnie bezpowrotnie... A on dłonie jej drobniutkie w swe ręce żołnierskie ująwszy i oczy w twarzy jej utopiwszy, pyta cicho:

— Żali nie zapomni Waćpanna?!

— Nie — brzmi cichutka odpowiedź, jak powiew wietrzyka, co od Niemna płynie, wilgoć ukojną na swych skrzydłach niosąc, skronie lawą krwi rozpalone chłodząc.

I z lękiem jakimś wpatruje mu się na okamgnienie w oczy, wkute w nią, żali nie ujrzy w nich czegoś, co potwierdziłoby jej obawę wewnętrzną, że on pójdzie orłowymi szlaki i zapomni...

....»Milcz serduszko, nie płoń liczko, bo ułan niestały...«

Lecz nie... czyta w nich zachwyt i miłość, jak śmierć silną. Takiemu warto duszę i serce w pewny depozyt powierzyć; taki nie zdradzi, chyba, że go Śmierć-kochanka uwiedzie, do łona kościstego tuląc. Jemu wydaje się, że anioła widzi przed sobą, słania się więc przed nią na kolana i głosem dziecka prosi:

— Jeśli łaska Waćpanny, to daj pamiątkę jaką, coby mi talizmanem była, kule moskiewskie odbijając...

Ona, medalik z Maryą Ostrobramską z szyi zdjąwszy, na piersiach rycerza zawiesza i mówi:

— Niech Waści strzeże i całego nam z bojów powróci, o co się zawsze gorąco modlić będę...

A on głowę skłoniwszy, żołnierski na rączętach jej drobnych składa pocałunek i mówi:

— Dzięki Waćpannie!

W tych dwóch wyrazach wypowiada całą swą wdzięczność, jaką dusza dla niej wzbiera.

Pierwszy promień, co z poza horyzontu wystrzelił, ozłaca głowy ich złocistą aureolą i jakby

stułą złocistą dłonie ich ślubami wieczystymi wiąże. Razem z promieniem tym wpadają przez okno przeciągłe tony trąbki, grającej wsiadanego. Płyną one skądś z nad Niemna od zarośli po rosie porannej, jak hejnał, zrazu cichutko, trwożnie, potem coraz mocniej, potężniej... Drgnął na ten dźwięk ułan-tułacz, zerwał się z ziemi i dłonią oczy przeciera, jakby się ze snu błogiego a głębokiego ocknął. Ona, tem nagłem zerwaniem przestraszona, cofa się pod ścianę, on zaś przeprasza pokornie:

— Wybacz Waćpanna żołnierzowi, że tak obcesowo się zerwał, ale taka już jego natura, że na głos trąbki i z trumny się zerwie...

— Nie mów Waszmość o trumnie, bo mi czegoś straszno — mówi doń, uśmiechając się smutnie.

— Na Boga! Słusznie Waćpanna mówi; nie o trumnie myśleć, gdy się czar życia do człowieka w osobie Waćpanny uśmiecha. Ot lepiej puśćmy się jeszcze w tan, jeszcze krok, dwa!...

I oszołomioną, półprzytomną z ogromu wrażeń tej nocy przeżytych, porywa jak orzeł gołąbkę i w pierwszą parę uniósłszy, szaleje. Zda się, że cały ból rozłąki stopił się w jego żyłach w lawie krwi młodej, że zagłuszyć chce tony trąbki, co z oddali płyną. Wybija hołubce, aż się z ostróg iskry sypią i unosi ją w wirze zawrotnym. A ona odurzona wirem powietrza, ledwie drobnemi stopkami nadążyć mu może, prosi go cichutko:

— Sfolguj Waćpan, bo nie wstrzymam!...

Lecz w tym chaosie słowa jej nikną, jak ostatnie tchnienie śmiertelnie ranionej ptaszyny w ryku orkanu. Nareszcie wywinąwszy nią w szalonym hołubcu, przystanie przed skrzypcami i głosem pioruniującym zawiedzie:

»Jeszcze jeden krok dokoła, jeden uścisk bratni,
bo już trąbka na koń woła... Mazur to ostatni!«...

I z podwójną zajadłością rzuca się naprzód, jakby ujrzał przed sobą armat paszcze ziejące, a par dziesiątek za nim, jak za wodzem. Aż w końcu brakuje już tchu spracowanym piersiom, oczy pot zalewa palący; przystają więc, każdy swą bogdankę na miejsce odprowadza i ukłonem niskim za taniec dziękuje i za szablą się ogląda. Zaczyna się pożegnanie serdeczne, polskie, takie, co z pod serca na usta płynie; okrzyki: »Czołem Waćpanom!« »Szczęśliwa drodroga! Z Bogiem zostańcie!« krzyżują się w powietrzu przy akompaniamencie tonów pobudki, głosu żołnierskiego sumienia, co tułaczom obowiązek przypomina.

Oni wyszli na ganek dworu, winogradem obrośnięty, przytuleni do siebie. Ona czuje, że łzy ją pieką, ale wstrzymuje je gwałtem, on marsem brwi nasrożywszy, gromkim głosem rozkazy wydaje. — Na dziedzińcu gwar. Wiara wysypawszy się z komnat, kulbaczy konie, wskakuje na nie i formuje się w czwórki. Wszyscy już gotowi, czekają jeno na niego, a on jeszcze nie gotów, jeszcze odwlec chce tę ostatnią chwilę. Przemógł się jednak, wyrywa prawie gwałtem rękę z pod jej ramienia, pocałunek-stygmat na czole dziewczęcia szybko wyciska... skok jeden i już na koniu. Tak się żegnali ci, których kości bieleją od Pirenejów po Moskwy białokamiennej bramy. Ona, ten ból niemy tułacza szanując, nie ozwała się ni słowem, w spojrzeniu mu jeno: »Z Bogiem!« przesyła i do statuy marmurowej podobna, oczy w jego postać dorodną utkwiwszy.

— Naprzód! — jak grom donośne targnęło jej słuchem i barwny korowód, posłuszeństwa obręczą opasany, przeciąga przed jej oczami. Ciemno w jej oczach się robi, niemoc ją dziwna obejmuje, nogi się uginają, lecz dzierży się i serce wydzierające się za nimi oburącz przyciskając, patrzy w dal, goniąc ich wzrokiem, dopóki za wyniosłością gruntu nie zniknęli.

Wtedy osunęła się na kolana i modlitwa błagalna jękiem wydała się z jej piersi. A do uszu jej przynosi wiatr poranny ostatnią od nich i od niego waletę

»Mówił ojciec do swej Basi,
cały zapłakany:
»»Słuchaj jeno, pono nasi
biją w tarabany!««

Władysław Sioło.

PO WODZIE.

Rzecz to powszechnie znana, iż wielu z nas nie troszczy się o dziecko, aby ono było dobrze wychowane, aby posiadało w późniejszych latach wiedzę i rozum, ale przedewszystkiem ludzie tacy troszczą się o to, by z swojego dziecięcia mieć corychlej pożytek, by użyć je można było, podobnie jak konia, do pracy fizycznej. Dlatego też już od maleńkości zaprawiają oni swe dzieci do najrozmaitszych czynności fizycznych. O ile przy takim sposobie wychowania dziecko hartuje się i wzmaga na siłach, o tyle pod względem rozwoju umysłowego wiele pozostawia do życzenia. A to właśnie jest źle, boć równo a może i więcej trzeba dbać o umysł dziecka, ani żeli o jego siły.



Wskutek tak wczesnego zaprawiania dzieci do pracy cielesnej, widzimy je często przy czynnościach, o których dzieciom miejskiem ani się nie śniło. Ot i na naszym obrazku widzimy małego zucha-Krakowiaka, przejeżdżającego na parze koni przez szeroką i dość rwącą Wisłę. Nawet żadnej obawy nie widać na jego twarzy, gdyż od małego już dziecka przyzwyczaił się do podobnych przepraw.

Opowiadanie Kasi.

(Obrazek z życia).

— I cóż się stało z dziećmi? — spytałam.

— A to proszę łaski pani było tak: moja siostra miała męża cieślę, straszny to był nicpoń, przesiadywał ciągle w szynku, pił a o żonę i dzieci nie dbał. A było ich czworo. Dziewcząt trzy i jeden chłopak.

Kobieta zaczęła się gryźć, a po nocach nie spać, ano i bieda była, tak, że w suchoty wpadła i do szpitala ją wzięli.

Ja wtedy byłam, jak teraz, w służbie. Dobra służba była, ale musiałam ją opuścić, bo jakże tak siostrzyne dzieci bez pomocy zostawić. Więc też ze służby odeszłam, przy dzieciach się umieściłam i do chorej siostry co dnia też biegłam.

Chorowała, chorowała... coraz to gorzej i gorzej... a w oczach nikła, a oddech to jej tak zapierało, że żałość brała patrzeć.

O dzieciach to i nie wspomniała. — Aż ja jej, gdy widziałam, że koniec blisko, powiedziałam:

— Cóż to, o dzieci to ani spytasz? Ciebie Bóg zabierze, a z niemi co?

Patrzała prosto przed siebie, jakby nie słyszała, co ja do niej rzekłam. Ale się potem ocknęła i tak cichenko, bo inaczej nie mogła, powiedziała:

— Ksiądz mi dziś mówił... jak spowiadał... a ja nad dziećmi lamentowałam, że dla mnie będzie Boskie zmiłowanie, a dla nich Boskie miłosierdzie, więc się uspokoiłam.

Rozpłakałam się, kiedy ona tak mówiła i powiedziałam:

— Dobrze ksiądz mówił. Boskie miłosierdzie nad niemi, a ja ciotką ich jestem, więc ci o ich duszach obiecuję pamiętać.

Siostra się na to do mnie, jakoby z podzięką, uśmiechnęła i z wysiłkiem parę razy wymówiła:

— Hela, Hela, Hela...

Hela, to była jej najmłodsza. Widać, najbardziej się o nią bała, bo to była jeszcze straszna malizna. Alem jej powiedziała na to:

— Cicho... cicho... bo i nad nią miłosierdzie Boskie.

Umarła, a ja zostałam z dziećmi.

Co tu robić? Trochę grosza, co go miałam, to szło i szło, bo ich czworo, a ja piąta, a tu trzeba jeść i przyodziewek potrzebny, a i mieszkanie opłacić co miesiąc. Trapić się też zaczęłam, jako i zmarła, i myślę, będzie ta i z tobą wnet, jak z nieboszczką.

W tem strapieniu, jak to zawsze lubiałam czynić, poszłam do spowiedzi.

Mówię księdzu, że się okrutnie trapię i trapię o te dzieci, że mi już życie niemiłe, a on mi na to:

— Grzeszysz tak się gryząc, uspokójże się, przecież to nie twoje dzieci.

Po spowiedzi, kiedy wracałam do domu, tak sobie rozważam: Prawda... że nie moje. Winna ja co temu, że na świat przyszły? Zdarłam się przy nich z przyodziewy, grosz zebrany już cały wydałam, do służby iść nie mogę, to co i będzie... a samiuteńkam na świecie, to i znikąd pomocy. Rady niema. Już wiem, co zrobię: nakarmię ich jeszcze dobrze, dam im śniadanie, a potem wyprowadzę przed Sukiennice i powiem: »Siądźcie tu wszystkie czworo razem. Ty, Maryś, weźmiesz na podołek Helę, a Franek przytuli się do Józi, no i czekajcie na ciotkę«. A sama pójdę, gdzie oczy poniosę — służby sobie poszukam, a nad sierotami ludziska się zlitują.

Kupiłam po drodze kawy, w domu było mleko i chleb, Przyszłam, ugotowałam mocnej bardzo. Niechże się posilą — myślałam. Pomogłam im się ubrać, zmówiłam z niemi pacierz i dałam śniadanie.

Rzuciło się to do jadła, jak zwykle zgłodniałe dzieci. A ja miałam przed sobą mój garnuszek z kawą, ale jeść nie mogłam, coś mnie za gardło chwytało, i ani rusz, tylko myślę i myślę...

— Wyprowadzisz, ludzie może i wezmą, ale jacy?... A może na zgubę dusze ich oddasz, a tyś umierającej przyobiecała o duszach ich pamiętać. Umierającej przyobiecałaś... Takaś to ty! — a do spowiedzi chodzisz. Ano chodzę, to też i sam ksiądz mówił: »Cóż się tak gryziesz, przecież to nie twoje«.

— Nie moje, to prawda, ale moje, bo siostrzyne — ale skoro jej nie stało, to ja za nią matką im być powinnam.

Więc też z domu znów wybiegłam i prosto nazad poszłam do Panny Maryi, a tam w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej klękłam i tak się modliłam:

— »Matko Boska cudowna Częstochowska! widzisz, że ja sierota rady nie dam sobie z temi sierotami, więc Tobie je oddaję. Ty je weź pod swoją opiekę.

I tak się w obraz święty wpatrzyłam, aż mi się zdawało, że Matka Najświętsza z litością na mnie spoziera i opiekę obiecuje.

Wstałam, i jakby mnie kto pchał, poszłam w stronę zakrystyi. Patrzę, a tam mój spowiednik zabiera się do wyjścia. Gdy mnie zobaczył, mówi:

— Bóg cię tu sprowadził, Kasiu, a toż ja właśnie oglądałem się za tobą po kościele, bo to widzisz. o tych twoich siostrzynych dzieciach, o które się tak trapisz, że cię aż zburczałem, myślałem, żeby coś poradzić. Rozmyślałem, coby zrobić, aż mi się teraz właśnie przypomniało, że ich może poratować jedna pani, którą znam, więc cię tam do niej poślę.

I wyjął z kieszeni bilet, napisał coś, potem adres na kopercie, i dał mi tłómacząc, gdzie mam z tem iść.

Pocałowałam księdza w rękę i poszłam.

Zaszłam — trafiłam z łatwością. Idę tylnemi schodami, jak należało, ale w kuchni służby dużo, więc trudno się dogadać. Więc też myślę sobie, że znajdę na to sposób i poszłam frontowemi schodami. Zadzwoniłam wprost do mieszkania, a serce wali mi w piersi ze strachu. Otworzył mi lokaj i byłby mi pewnie drzwi przed nosem zamknął, bo hardo wyglądał, ale Matka Boska Częstochowska nie na darmo litościwie na mnie spoglądała, bo właśnie, jakoby zawołana, pokazała się sama pani i pyta:

— Czy cię tu kto przysłał?

— Tak — odpowiedziałam — ksiądz — i oddałam list.

— Chodź za mną.

Weszła do pokoju, a ja za nią, — siadła przy biurku i zaczęła wypytywać.

Opowiedziałam wszystko o dzieciach, a ona to, co ja mówiłam, zapisywała w małej książeczce, widocznie dla pamięci. Potem dała 10 koron i kazała przyjść za tydzień

Boskie miłosierdzie, myślę sobie, idąc do domu, Matka Boska Częstochowska wyprosiła.

Odtąd już dzieci głodu nie miały, a miesiąc nie minął, to już Franek był w Zakładzie. Marysię zabrała siostra tej pani, bardzo zacna i pobożna, pewnie wychowa ją na uczciwą dziewczynę, Józię zaś i Helę wzięły zakonnice.

Więc w sumieniu swem teraz spokojna jestem, bo, jak obiecałam zmarłej, dusze ich nie będą stracone, bo przecież Matka Boska Częstochowska sama je dobrym ludziom w ręce oddała.

Anastazya Miłkowska.

Czarodziej Twardowski.

10. Twardowski i skąpiec.

Ledwie Twardowski przy pomocy miotły zaprowadził spokój, zaczął ktoś silnie i natarczywie do drzwi pukać, powtarzając coraz mocniej, coraz gęściej razy, od których aż się spróchniałe drzwi gospody kołysały.

— Kto tam? — spytał mistrz.

— Przez miłosierdzie, puśćcie mnie — rzekł głos z za drzwi żebrzący. — Jestem biedny szlachcic, potrzebuję koniecznie rady mistrza. Umrę tu pode drzwiami, jeśli mnie nie puścicie. Dawno już szukam kogo, coby mi dopomógł, muszę teraz koniecznie widzieć sławnego mistrza.

— Idź do licha i nie wrzeszcz mi nad głową — odpowiedział Twardowski.

— Nie pójdę, nie pójdę, będę tu piszczał pod progiem do jutra, nie odstąpię krokiem, muszę koniecznie widzieć się z mistrzem.

I jak jął tak jęczeć i modlić i prosić, tak nareszcie Twardowski dał się pokonać i rozkazał go puścić miotle, ale tylko jego samego z tem, aby stała na warcie u drzwi i wszystkim przystępu broniła do nich, nie zważając na stan, wiek, płeć, prośby, łkania, płacze i zaklęcia.

Wszedł zatem do izby blady, chudy i wysoki mężczyzna, kłaniający się aż do stóp mistrza i płaczliwym odzywający się głosem. Miał on na sobie wyszarzaną kapotę, nie mającą już żadnego koloru, buty wykrzywione, czerwone od rosy i błota, dziurawe, czapkę pozszywaną z kawałków. Resztki koszuli, wyglądające z pod kołnierza kapoty, świeciły gęstemi dziurami. Chcąc wzbudzić litość, nie można się było ubrać wymowniej.

— Cóż to waszmości tak dolega? — spytał mistrz, mierząc go oczyma.

— Nędza, mój królu — odpowiedział szlachcic — oddałbym duszę dyabłu, żebym tylko mógł pobogacieć, tak mi już dokuczyła nędza, tak jestem biedny, tak. Ot, patrz tylko, królu, na łachmany.

I potrząsał łataną kapotą.

— Prawisz androny i chcesz mnie oszukać — rzekł mistrz — bajki to, bo masz pieniądze.

Szlachcic poczerwieniał, zbladł, wyprostował się, zakaszlał i zawołał innym głosem wcale:

— Ja?

— Wiedz — rzekł mistrz — iż przedemną niema nic skrytego. Mógłbym ci nawet powiedzieć co do szeląga, ile kop groszy leży w twojej skrzyni w alkierzu, pod czarną podartą opończą.

Szlachcic potarł ręką po czole, ruszył ramionami, splunął, a gęstemi kroplami pot zaczął mu spływać po twarzy.

— Nie jesteś ubogi, jak mówisz — ciągnął dalej mistrz — jesteś tylko chciwy, nigdy ci nie dosyć tego, co masz, chciałbyś więcej i więcej, a niczego nie używasz.

— No, to prawda — odpowiedział szlachcic po chwili namysłu — na co się mam przed waszmością zapierać, ale czyż to już tak bardzo co złego? A nie masz sposobu, żebym się stał bardzo a bardzo bogatym?

— Są sposoby — rzekł mistrz — ale nie łatwe.

— Trudne! ba! — odpowiedział szlachcic — ależ chcącemu nic trudnego.

— Chciałżebyś dla pieniędzy oddać dyabłu duszę?

— A na co mnie ta dusza? — rzekł prędko szlachcic — byle ją tylko chciał wziąć, a mnie dać pieniędzy z całego serca.

— Próbujże, ja ci dam sposób. Znajdź sobie gdzie w lesie chatę pustą i niezamieszkałą od dawna, do którejby od wsi i dworów pianie kurów nie doszło. W tej chacie zamknij się sam jeden, z jedną tylko świecą, na całą noc. Weź z sobą dziewięć sztuk srebrnych pieniędzy. Te pieniądze licz przez całą noc, bez ustanku, od jednego do dziewięciu i od dziewięciu nazad do jednego. Jeśli się nie omylisz ani razu do świtu, szatan ci da wielkie skarby, lecz jeśli się tylko raz zająkniesz, albo zapomnisz, albo dwa razy jedno powtórzysz, czeka cię wielka bieda. Chcesz, próbuj tego sposobu. Ruszaj sobie!


Ujrzeli go pochylonego na robotą.

Szlachcic, wysłuchawszy uważnie całej nauki, rozpytawszy się jeszcze o szczegóły, skłonił się do stóp mistrza i wyszedł. Twardowski śmiał się do rozpuku, siadając po wyjściu jego na stołku.

Gdy tak mistrz radował się z figla, jakiego wypłatał skąpcowi, wśliznął się dyabeł do izby.

— Dobry wieczór, mistrzu — rzekł on. — Jeśli chcesz abyśmy zabawili się setnie, to wsiadajmy na wiatr, który przelata i udajmy się za owym szlachcicem.

Jakoż, gdy Twardowski zgodził się, wsiedli na kark wiatru i polecieli.

Już była noc właśnie i szatan, obejrzawszy się dokoła, pociągnąwszy nosem na cztery wiatry, przewąchał zaraz, dokąd się szlachcic udał, dla przyprowadzenia do skutku tajemniczego obrzędu, przepisanego mu przez Twardowskiego. — W stronie północno-zachodniej był w lesie opuszczony domek, niegdyś gajowego, który z całą rodziną swoją w ostatnim zginął morze, przyniósłszy zarazę z miasteczka, do którego po mąkę chodził. Stała buda pustkami od tego czasu, nikt w niej nie mieszkał, wiatr i bu-

rze rozchwiały ją potrosze, ale się jeszcze trzymała. Położona ona była opodal od gościńca, wśród głuchego lasu, ścieżka nawet, wiodąca do niej niegdyś, zarosła pokrzywami, łopuchy i puszczającą tam i siam leszczyną. Dokoła osłaniał ja gąszcz, pokrywający dzikimi bzami, kaliną i tarniem dawny gajowego ogródek, i przypierała aż pod pochylone ściany. Płoty opadły już były i spróchniały na ziemi, w chacie ni drzwi ni okien, piec się nawet rozwalił i gruzy z niego zasypały większą izbę. Druga, tylko mniejsza, miała jeszcze zabite spróchniałymi dylami okienko, i w tej się szlachcic usadowił. Znalazłszy w kącie rozbitą starą beczkę, położył na niej kawał okiennicy czy drzwi, przylepił ogarek świeczki na desce i od zmierzchu liczył wciąż swoich szelążków. Gdy dyabeł z Twardowskim przybyli pod chatę gajowego, ujrzeli go pochylonego nad robotą, z oczyma iskrzącemi, czołem spotniałem, drżącego, wybladłego, ledwie żywego, a jednak liczącego pieniądze tam i na odwrót bez ustanku.

Szum tylko gałęzi i krzyk sów, odzywających się z daleka, przerywały głuchą ciszę puszczy. Najśmielszy byłby mimowolnie dostał śmiertelnych dreszczów w takiem położeniu; dziwił się Twardowski, że szlachcic, którego dyabeł nazywał tchórzem, mógł, choć cały drżący, wysiedzieć nad swymi dziewięciu szelążkami; a tak nimi zdawał się zajęty, że oka nawet nie zmrużył, ciała nie wyprostował na chwilę, nie obejrzał się, nie odetchnął, włosów, spadających mu na oczy, nie odgarnął — liczył tylko a liczył.

— A! — rzekł dyabeł — trzeba mu trochę przeszkodzić.

To mówiąc, wlazł do izdebki kominem, siadł w kącie i zaczął hukać głosem sowim.

Wzdrygnął się szlachcic, ale liczył dalej. Potem bies zakrzyczał piskliwie, jak niemowlę u piersi. Szlachcic stał się blady jak chusta, ale swego nie porzucił. Nagle oderwał szatan kawał dachu nad głową jego i rzucił go w ogródek z hałasem i chrzęstem wielkim; na stół i wkoło szlachcica posypały się śmiecie, słoma, drzazgi; szlachcic nie wstał i nie ruszył się, ale z jego twarzy widać było, że prawie konał ze strachu. Uspokoił się potem szatan chwilkę i znowu z kąta, udając śmiech starej baby, wtórował nim jednostajnemu szlachcica powtarzaniu.

— Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć. Dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden.

Po chwilce znowu dyabeł, machnąwszy ogonem, świeczkę zagasił; chciwiec, choć po ciemku, liczył jednak ciągle bez omyłki.

— Uparte stworzenie! — rzekł bies, zapalając znów świecę — umiera ze strachu, a swoje robi. Zapalenie nagłe świeczki nie uczyniło prawie żadnego wrażenia na liczącym, który ani się zająknąwszy, kontynuował.

Prawie tak całą noc, przyglądając się szlachcicowi, przepędzili; szatan dnia czekał, na samem już prawie świtaniu, wymęczywszy dobrze chciwca, podszedł pod okno i, szydersko dobywając głosu, rzekł nagle:

— Hej! panie Bartłomieju, a nie omyliliście się czasem, aby raz?

— Nie — odpowiedział szlachcic.

— Liczcież dalej — rzekł szatan.

Szlachcic wziął się znowu do liczenia pieniędzy, ale zapłonął cały, bo był już zapomniał, na czem stanął; przewracał szelążki po desce, bełkocząc niezrozumiale, język mu się zaczął mieszać, drżał coraz gorzej ze strachu, widząc przepadającą swoją całonocną pracę i lękając się zapowiedzianej srogiej jakiej kary. Powtarzał z wlepionemi w ziemię oczyma:

— Dwa, trzy, cztery, pięć — ale nieśmiało, urywano.

Dyabeł śmiał sią pod okienkiem.

— Mościpanie — rzekł po chwilce — zbiliście się z tropu. — Zaledwie to wymówił, zatrzęsła się pusta chata i ze wszystkich stron nalecieli do niej dyabli. Ten z kijem, ten z cepami, ów z pięścią, ów z ożogiem, inny z łopatą, wpadli na grzbiet chciwego szlachcica, który jak nieżywy padł gradem ich razów na ziemię, nie wiedząc nawet co począć ze sobą.

Twardowski czy to z litości nad szlachcicem, czy przez złość ku dyabłu, zawołał nagle:

— Wołaj kogo na ratunek!

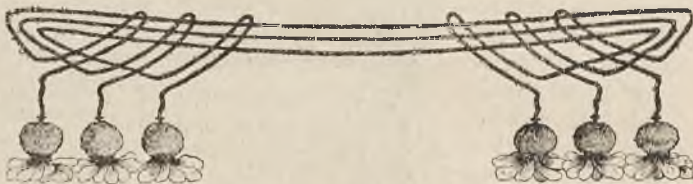
Dopiero ogłuszony szlachcic wspomniał świętych Pańskich i Najświętszą Pannę Maryę i krzyknął dość silnie:

— Święci Pańscy, Maryo Panno! ratujcie mnie nieszczęśliwego!

I ledwie to szlachcic wymówił, odskoczyli co prędzej piekielni oprawcy i znikli, jakby ich nigdy nie było.

Szlachcic porwał się z ziemi, szybko zgarnął swoje pieniążki i, rzuciwszy się we drzwi, uciekał, co miał tchu, lasem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



DWA PACIERZE.

Pod Prusakiem na Śląsku, w naszej polskiej ziemi
Jechał sobie ksiądz drogą — w pośród drzew zieleni,
Pasł chłopiec konika, kilkunastoletni,
I bardzo piękne piosnki wygrywał na fletni.
Ksiądz przystanął, słuchając — poznał melodyę!...
„Jeszcze polska nie zginęła, jeszcze Polska żyje!“
I zawołał chłopczynę do siebie bliziutko.
Pogłaskał go po głowie i spytał cichutko
— Umiesz pacierz, chłopczyno? powiedz mi pachołę.
— Umiem, Ojcze Duchowny, bom się uczył w szkole.
— Więc mówno pacierz, chłopcze.
I mały chłopczyna
Zaraz „niemiecki“ pacierz stojąco zaczyna:
„Vater unser der Du bist“ i tak dalej prawi,
W czapeczce na głowie, batóżkiem się bawi;
Gdy już skończył ów „pacierz“, rzecze ksiądz chłopczynie:
— A po polsku ty umiesz, chłopcze, pacierz, czy nie?
— Umiem, umiem po polsku, umiem dobrze pacierz,
Bo co rano i wieczór uczyli mnie macierz.
— Więc mów pacierz po polsku.
I mały chłopczyna,
Zdjął czapczynę z głowy i w niebo oczyma
Spojrzał, klęknął na ziemi i ręce nabożnie
Złożył, i dokoła obejrzał się trwożnie,
Przeżegnał się powoli i odmówił pacierz
„Po polsku“, tak, jak go jego nauczyła macierz.
Potem ziemię całował, wstał, był rozrumieniony.
Ksiądz tą zmianą pacierza czuł się zadowolony.
Rzekł, głaszcząc chłopczynie jego policzek gładki:
— Będzie z ciebie pociecha, dla Ojczyzny-Matki!

Szczepan Orzech.



Kaśka Myrdalonka tak się przejęła obiecanym jej urzędem w »Roli«, że beż cały dzień zre tylko, aby dobrze wyglądać. Jak jej powiadam, zeby se dała spokój i nie mliła tak cięgiem gębą, to mi gada:

— Jakiś ty jesce nieucony! Jak dam swój potelegraf do »Roli«, to nie chcę wyglądać chudo, jak karakon, jak ty teraz wyglądas, ale uściwie i obsyrnio. Ma na mnie patrzyć cały świat, a nawet Ameryka, to niech wie, na co patrzy. Tobie się widzi, ze na gazytę ino wsiowskie ludzie patrzą, a tu temczasem jest inacyj. Tam mnie uźry i miastowy śmiglanc, i urzędnik, i jegomość, i wszyćko, co jest porządnego na świecie. Z takiegp uźrenia moze być i podobanie się, a z podobania, Bóg wie co. Jak się upodobam jakiemu wsiowskiemu ciurysowi, to mnie moze tobie odebrać, a nawet i miastowy moze się na mnie uchciwić. Jakbym się zaś uwidziała któremu jegomości! to mnie moze zmówić na pokojówkę do świń. — A tobie się tak widzi, ze to wszyćko jedno, jak kto wygląda.

— Acha, jušci — ja jej na to — jakby cłek z podobania się zył, to jabym do tego casu juz za jaką hrabinę był wydany; ale widać, ze nie, bo do dziś w panieństwie chodzę.

— I tobieby się cejnieco trefiło — pada Kaśka — ale brakuje ci paru rzecy. Padała mi Maryśka leśniconka, co u leśnicego w Zakałduniu słuzy, zeby była dawno posła za ciebie, gdyby ci nie brakowało paru rzecy. Pytałam się jej, cego ci brakuje, bo się mi zdawało, jakobyś wszyćko miał, co chłopu potrzeba, a ona pada:

— Brakuje mu przystojności, rozumu i grajcarów.

— O przystojności, toby się duzo dało powiedzieć, odpedziałam jej — prawi Kaśka — bo nie to ładne, co ładne, ino to, co się komu podoba. Grajcary, jak są, to dobrze, a jak ich niema, to jesce lepi, bo ich ani nie zgubis, ani nie przepijes, ani ci ich nikt nie ukradnie. A rozum to kuzden ma i im cłek głupsiejsy, tem się mu widzi, ze ma więcej rozumu.

— Tageś to ty mnie broniła — gadam ja — a w ocy, tobyś mi ślipia wydarła.

— A bo widzis u bab, to tak jest zawse: jak baba niezeniatemu chłopu zabardzo przychlibia, to jest oznaka, ze ona kuzdemu tak przychlibiać lubi, ale jak się mu okoniem stawia w ocy, to dopiero wtedy jest znak, ze on się jej ulubił, bo padają, kto się lubi, ten się cubi.

— Takiewyście to, baby? — padam. — A tu cłek myśli, ze baba tak myśli jak robi, a tak robi, jak myśli. I przyjdźze tu z babami do końca, kiedy one cię zawse do góry ogonem przewrócą.

Z TYGODNIA.

Reforma wyborcza. Sprawa doprowadzenia do skutku reformy wyborczej weszła na lepsze tory. Ujął ją w ręce prezydent ministrów, hr. Stürgkh. Konferował najpierw z przedstawicielami stronnictw, które poprzednią reformę obaliły t. j. z autonomistami, centrum i Wszechpolakami, uzyskał od nich ustępstwa, a następnie odbyła się konferencya, w której wzięli udział imieniem lewicy sejmowej jej przewodniczacy Dr Leo i członkowie: poseł Dr German, Dr Löwenstein i Dr Kleski, imieniem partyi ludowej posłowie: pos. Kędzior i pos. Sredniawski, imieniem posłów konserwatywnych poseł Czaykowski. Wzięli także udział minister Długosz, marszałek hr. Gołuchowski i namiestnik Dr Korytowski. W ciągu konferencyi poddano szczegółowej dyskusyi zasadnicze postanowienia projektu rządowego galicyjskiej reformy wyborczej. Przedstawiono na niej także na dalsze ustępstwa i najskromniejsze żądania stronnictw tak zwanych antyblokowych, które zostały pisemnie ustalone. W niedziele d. 16 listopada odbyło się we Lwowie po iedzenie lewicy sejmowej ze współudziałem namiestnika Dra Korytowskiego, oraz posiedzenie centrum i autonomistów. W razie osiągnięcia porozumienia co do projektu rządowego reformy sejmowej, tak u Polaków jak i Rusinów należy się spodziewać rychłego zwołania sejmu.

Rezygnacya posła Stapińskiego. Poseł Stapiński wystosował na ręce wiceprezesa polskiego stronnictwa ludowego, Średniawskiego, pismo nastęstępujące: »Z powodu wyniku wyborów do delegacyj, gdy nabrałem przekonania, że nie mogę liczyć na poparcie wszystkich członków klubu ludowego, zgłaszam rezygnacyę z urzędu przez klub mnie poruczonego, oraz oddaję do dyspozycyi klubowi wiceprezesurę Koła, którą z ramienia klubu piastowałem. Utrzymanie jedności w polskiem stronnictwie uważam za gwarancyę pracy, w której 25 lat brałem udział i nadal pragnę pracować«. — W kołach poselskich twierdzą, iż poseł Stapiński ustępuje z kierujących stanowisk głównie w tym celu, aby ułatwić dojście do skutku reformy wyborczej. Załatwienia tej sprawy pragną usilnie między innymi także wybitne osobistości ze stronnictwa ludowego i ich właśnie stanowisko najbardziej pono na pos. Stapińskiego wpłynęło. — Po jego ustąpieniu, głoszą, przyjęcie projektu reformy wyborczej nie dozna zapewne w stronnictwie ludowem przeszkody. — Donoszą też, że pos. Stapiński pragnął być wybranym do delegacyi, jednakże przy głosowaniu we własnym klubie pozostał w mniejszości i wybrano do delegacyi innego posła.

Delegacye. Delegacye austryackie zebrały się na pierwsze posiedzenie we wtorek dn. 18 listopada o godz. 6 wieczorem. W sobotę d. 15 b. m. w parlamencie odbyło się zebranie obu grup członków delegacyi austryackiej, mianowicie grupy słowiańsko-włoskiej pod przewodnictwem Dra Leo i niemieckiej pod przewodnictwem Dra Fuchsa. Na zebraniu pierwszej grupy na wniosek pos. Mastalki uchwalono kandydaturę Dra Leo na prezydenta delegacyi austryackiej i uchwałę zakomunikowano grupie niemieckiej, gdzie przyszła do skutku równobrzmiąca uchwała. Prezes Koła polskiego, Dr Leo, został więc wybrany prezydentem delegacyi austryackiej.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand w Anglii. Austro-węgierski następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, przybył z żoną do Anglii w odwiedziny do króla angielskiego. Wszystkie gazety angielskie zajmują się żywo wizytą arcyksięcia i jego małżonki w Anglii i wskazują, że mimo prywatnego

charakteru tej wizyty zarówno obecne jak i przyszłe dobre stosunki między Anglią a Austryą będą zacieśnione.

Biskup albański u cesarza. Biskup albański z Alessio odwiedził cesarza Franciszka Józefa, aby mu w imieniu Albanii podziękować za dobrodziejstwa oddane jej przez monarchę. Zapewniał, że Albańczycy z tęsknotą oczekują swego króla i wyraził nadzieję, że Europa przyjdzie do przekonania, jak niesprawiedliwe są granice Albanii.

Stosunki Bułgaryi z byłymi sprzymierzeńcami. Bułgarya, od czasu wojny z Serbią i Grecyą, gniewa się z temi państwami i nie chce mieć z niemi nic do czynienia. Nie utrzymuje też ani w Serbii, ani w Grecyi swoich posłów, wobec czego i te państwa nie mogą mieć swoich posłów w Bułgaryi. — W koniecznych sprawach porozumiewają się rządy tych dwóch królestw z Bułgaryą za pośrednictwem posłów innych państw. W zeszłym tygodniu rząd grecki oświadczył przez posła francuskiego rządowi bułgarskiemu, że chce wznowić dawne stosunki. Ale minister bułgarski, Radosławow, odpowiedział, że dopiero wtedy może być o tem mowa, gdy Grecy przestaną prześladować i gnębić zagarniętych pod swoje panowanie Bułgarów.

Wybory w Bułgaryi. Z początkiem b. m. odbyły się w Bułgaryi wybory posłów do nowego sejmu bułgarskiego. Podobno większa część na nowo wybranych posłów należy do zwolenników obecnego rządu. Gazety bułgarskie piszą, że wybory te zadały cios śmiertelny licznemu do niedawna w Bułgaryi stronnictwu przyjaciół Rosyi. Na członków tego stronnictwa nie padł przy wyborach ani jeden głos

Pokój grecko-turecki został już zawarty. Przyczyniła się do tego znacznie Rumunia, która oświadczyła Turcyi, że na wypadek przerwania układów i wojny grecko-tureckiej stanie w obronie Grecyi. Podobno też i Serbia zagroziła Turcyi wojną. Wobec tego Turcy zmiękli i okazali się skłonniejsi do ustępstw.

Król bawarski Ludwik III złożył uroczystą przysięgę na konstytucyę. Listę cywilną (pensyę roczną) króla, wynoszącą 5 milionów marek, postanowiono podwyższyć o 1 milion i 400 tysięcy marek rocznie.

Brak oficerów we Francyi. W komisyi budżetowej parlamentu francuskiego omawiano sprawę podwyższenia pensyi dla oficerów i podoficerów. Wielu oficerów bowiem dla zbyt małej płacy musiało opuścić zawód wojskowy, młodzież stroni od wojska i dlatego brak oficerów staje się coraz dotkliwszy. Podwyższenie pensyi dla oficerów jest dlatego rzeczą konieczną. Wydatki na wojsko podwyższyłyby się przez to o 2 milionyi 295 tysięcy franków na armię lądową, 548 tysięcy franków na flotę i 158 tysięcy dla armii kolonialnej.

Zatarg Meksyku ze Stanami Zjednoczonemi trwa w dalszym ciągu. Odbyła się narada ministrów meksykańskich i uchwalono odrzucić żądanie Stanów Zjednoczonych, domagające się, aby prezydent czyli naczelnik rzeczypospolitej Meksyku, Huerta, ustąpił z urzędu. Podobno Huerta ma ciche poparcie Anglii, Francyi i Niemiec.

Rewolucyoniści chińscy, którzy uciekli do Japonii, działają usilnie w tym kierunku, aby w Mongolii i Mandżuryi wywołać nową rewolucyę. Potajemnie zorganizowali towarzystwo, które w słowie i piśmie rozpowszechnia myśl rewolucyjną. Prezydent chiński Juanszikaj zwerbował licznych agentów amerykańskich, których wysłał do Japonii, aby śledzilii działalność rewolucyonistów.

KRONIKA.

Bardzo prosimy kochanych naszych Przyjaciół i Czytelników o szybkie odnowienie prenumeraty na rok 1914. Zależy nam na pośpiechu dlatego, abyśmy na czas mogli przygotować adresy na rok 1914. Przy Nowym Roku zwala się tyle naraz pracy, że trudno jej podołać. Dla Was to wszystko jedno, czy poszlecie pieniądze wcześniej czy później, a nam wcześniejsza przesyłka ułatwia znacznie pracę.

Rozszerzajcie „Rolę", jednajcie nowych prenumeratorów! — oto prośba druga.

„Wypełniło się". Na str. 5 dzisiejszego numeru umieszczamy piękny obrazek pod powyższym tytułem. Przedstawia on chwilę bolesnej śmierci Pana Jezusa. W dali widać niebo, poprzerzynane błyskawicami, a na przedzie lud przejęty śmiertelną trwogą, płaczący i wyciągający ręce z rozpaczy.

Sprawozdanie poselskie. Piszą nam z Borzęcina: Dnia 9 listopada odbyło się w Borzęcinie, powiat Brzesko, zgromadzenie, na którem poseł do parlamentu, Dr Matakiewicz, składał sprawozdanie poselskie. Przewodniczył gospodarz Józef Cichoń, zastępcą wybrano Jakóba Materę, na sekretarza powołano Młyńskiego, miejscowego nauczyciela. Po udzieleniu przez przewdniczącego głosu posłowi Matakiewiczowi, tenże w półtoragodzinnem przemówieniu przedstawił licznie zebranym włościanom obraz swych czynności w Wiedniu. W znanej swej a zawsze dla ludu wiejskiego przystępnej swadzie oratorskiej przedstawił sprawę zniesienia podatku od domów jedno- i dwu-izbowych, i trudności, sprawiane w tej sprawie przez posłów miejskich. Omawiał dalej sprawę niefortunnego wniosku rządowego o ubezpieczeniu na starość, który, w myśl projektu rządowego, byłby prawdziwą plaga dla ludu wiejskiego, i dlatego przyrzekł go wraz z wszystkimi ludowymi posłami wszelkiemi możliwemi siłami i środkami zwalczać. Jasno i rzeczowo wyłuszczył sprawę geometrów, których dzisiaj lud wiejski za najmniejszą czynność drogo opłacać musi, dalej sporządzanie bezpłatnych kontraktów, krępującą lud wiejski obecną ustawę emigracyjną i przyrzekł walczyć w niej o ulgi dla biednego ludu. Przedstawił sprawę szczęśliwie przeprowadzonej ustawy, której był referentem, — o uwolnieniu od akcyzy bydła dorzniętego z konieczności. Po ukończeniu przemówienia zabierali głos: Józef Solak, wójt Rogóż, Daniel Wojciech, Józef Wolny, Ignacy Piątek, Goldstein, Józef Cnota i inni, a gdy im wszystkim poseł wyczerpującego wyjaśnienia udzielił, gromkimi oklaskami, długo niemilknącemi wołaniami: »Serdeczne Bóg zapłać!« przyjęto sprawozdanie do wiadomości i za przybycie do Borzęcina i złożenie tegoż, serdeczne podziękowanie złożono.

Straszna śmierć hr. Zamoyskiego. Z Tarnowa donoszą pod dn. 12 b. m.: Całe miasto poruszyła wczorajszego wieczora wieść o strasznym wypadku, który pociągnął za sobą ofiarę młodego życia ludzkiego. W małym powoziku spacerowym wracała wieczorem do Gumnisk księżna Konstancya Sanguszkowa, w towarzystwie jadących konno: 22-letniego Stanisława hr. Zamoyskiego i rówieśników, 13 lat liczącego, młodego księcia Romana Sanguszki i hr. Jana Zamoyskiego. Wieczór już zapadł, gdy towarzystwo zbliżało się do Gumnisk; za cmentarzem

na ostrym zakręcie pod mostem kolejowym spłoszył się nagle koń, na którym jechał Stanisław hr. Zamoyski i wpadł z taką siłą na nadjeżdżający pędem wózek rzeźnika Grünspana, że dyszel wbił się w bok konia, a hr. Zamoyski runął na ziemię. Hr. Zamoyski wstał zaraz, a ponieważ czuł się osłabiony uderzeniem w głowę, przysiadł się do powozu księżnej Sanguszkowej, by wracać tak do Gumnisk. Po chwili jednak nastąpiła śmierć w powozie. Do pałacu przywieziono już tylko trupa.

(J. S.) **Pożar.** W przysiołku Smykle, należącem do gminy Knapy, powiatu tarnobrzeskiego, wybuchł pożar dnia 12 listopada w zagrodzie Jakóba Smykli. Ogień zniszczył dom mieszkalny oraz i sprzęty domowe. Pożar powstał z niewiadomej przyczyny.

(J. C.) **Kurs bezpłatny dla analfabetów.** Za staraniem Wawrzyńca Pietruchy z Rzek, rzetelnie uzdolnionego poety i współpracownika »Roli«, d. 9 listopada rozpoczęto naukę w przysiołku Rzeki wieczorami od godziny 6 do 9 wieczór. Do nauki zgłosiło się 9 kandydatów; odbywa się ona w domu Wojciechowej Ruszaliny w Rzekach. Nauka postępuje raźno i ochoczo; udziela jej Wawrzyniec Pietrucha bezpłatnie. Jest to piękny i szlachetny czyn obywatelski, za co mu się należy szczere uznanie. Oby w każdej wsi powstały takie bezpłatne kursa dla analfabetów. Zamiast wałęsać się wieczorami po karczmach, lepiej, aby młode pokolenie wolne chwile poświęcało nauce czytania, pisania i rachowania.

Zjazd śpiewaków we Lwowie. Z okazyi 50 rocznicy powstania 1863 r. odbywał się we Lwowie d. 8 i 9 listopada ogólny Zjazd polskich Towarzystw śpiewackich i muzycznych z całej Polski. Przybyła Lutnia warszawska, delegaci Związku Towarzystw śpiewackich z Poznania, Harmonii z Berlina, chóry krakowskie i kilkudziesięciu najsławniejszych muzyków i kompozytorów polskich. Na dworcu lwowskim powitały gości chóry miejscowe. Po przemówieniach powitalnych odśpiewano wspólnie »Jeszcze Polska nie zginęła«. O godz. 4 po południu rozpoczął się Zjazd wykonaniem w katedrze oratoryum M. Sołtysa »Śluby Jana Kazimierza« z udziałem 200 członków chórów lwowskich i kilkunastu wybitnych śpiewaków. Katedra wypełniona była po brzegi słuchaczami. Punktem najciekawszym Zjazdu był wielki koncert południowy w teatrze miejskim. Na estradzie stanęło przeszło 900 śpiewaków. Lutnia warszawska wykonała po mistrzowsku trzy utwory. Zakończono koncert odśpiewaniem przez chóry połączone »Bogarodzicy«. Po południu odbyły się obrady Zjazdu, na których uchwalono założenie Związku muzyków i śpiewaków we Lwowie. Następny Zjazd odbędzie się w r. 1915 w Krakowie. Wieczorem odbyło się na cześć gości przyjęcie w sali ratuszowej. Na Zjazd nadesłano kilkadziesiąt telegramów ze wszystkich ziem polskich.

O byt Macierzy śląskiej. Macierzy polskiej na Śląsku austryackim groził, jak wiadomo, upadek, ponieważ wydatki jej stale się zwiększają, a dochody są coraz mniejsze. W roku bieżącym niedobór przybrał takie rozmiary, co zanosiło się na zamknięcie tej ważnej instytucyi. Zwołano więc na niedzielę dn. 9 b. m. zwyczajne walne zebranie delegatów do Cieszyna, które miało zastanowić się nad środkami w celu usunięcia niebezpieczeństwa. O doniosłości Macierzy pisać już zbyteczna. Utrzymuje ona szkoły polskie na Śląsku austryackim, zagrożonym pod względem narodowościowym z dwóch stron: przez Niemców i przez Czechów. Upadek Macierzy oznaczałby więc upadek polskości. Niebezpieczeństwo to na razie usunięto. Zjazd z d. 9 odbył się z udziałem około 300 osób z różnych stron Polski. Za pomocą składek doraźnych pokryto niedobór tegoroczny i szkoły Macierzy są na razie uratowane. Do końca roku bieżącego potrzeba było jeszcze 55 tysięcy koron. Od 1 stycznia 1914 do końca roku szkolnego potrzeba jeszcze 150 tysięcy kor. Na pierwszą kwotę złożyło się kilkunastu obywateli, zwłaszcza mecenas Osuchowski z Warszawy, który nadesłał 5 tysięcy koron i zapowiedział wysłanie dalszych 25 tysięcy kor. Koło polskie z Dumy rosyjskiej przesłało 200 rubli, inne instytucye także znaczniejsze kwoty. — Dalszy trwały byt Macierzy ma być zapewniony przez dążenie Koła polskiego w Wiedniu do upaństwowienia najgłówniejszych szkół Macierzy, zwłaszcza gimnazyum w Orłowej, które mimo największej liczby uczniów ze wszystkich śląskich szkół średnich nietylko nie jest upaństwowione, ale nawet nie otrzymuje zapomogi, odpowiadającej w przybliżeniu kosztom utrzymania.

Prześladowania pruskie. Prezydent policyi poznańskiej zakazał ks. prałatowi Kłosowi dalszego urządzania rekolekcyi dla Towarzystwa Służby Żeńskiej, ponieważ rekolekcyami temi kierował ksiądz Jezuita, O. Mieloch ze Lwowa. W razie nieposłuchania ukazu, p. prezydent zagroził ks prałatowi Kłosowi karą 150 marek grzywny lub tygodniem aresztu. Podobny ukaz otrzymał ks. Mieloch. Ukaz ten, będący cennym dokumentem »niemieckiej swobody«, oparty jest na ustawie przeciwko zakonowi OO. Jezuitów, a dowodzi jasno, że Prusy i Niemcy wobec kościoła katolickiego zawsze te same żywią uczucia nieprzejednanej nieprzyjaźni.

96 łat życia. W Sierakowie, w Wielkopolsce, zmarła najstarsza tam osoba, żydówka Brock, mająca 96 lat. Zmarła do ostatniej chwili trzymała worek z pieniędzmi; żyła w ostatnich latach przeważnie ze wsparcia swych współwyznawców.

Rozpaczliwy czyn matki. Pisma berlińskie donoszą o wstrząsającym wypadku, który w tych dniach zdarzył się na jednem z przedmieść Berlina. Uboga wdowa po robotniku, obarczona 7 drobnych dzieci, w rozpaczy umyśliła zgładzić całe swe potomstwo i siebie. Powziąwszy straszny plan, wsypała dzieciom do kawy trucizny, następnie sama zażyła znaczną jej dozę. Jak stwierdzono, okropny czyn spełniła w napadzie obłędu, wybuchłym u niej na tle żalu po niedawno zmarłym mężu i troski o niepewną przyszłość dzieci.



Rycina nasza przedstawia moment, w którym dzieciaki po wypiciu zatrutej kawy wybiegają do przerwanej zabawy. Niebawem w ubogiem mieszkaniu rozległy się jęki. Zbiegli się sąsiedzi i zaalarmowano stacyę ratunkową. Niektóre z dzieci dało się jeszcze odratować. Umieszczono je na razie w szpitalu, poczem oddane zostaną do domu sierot.

30 dzieci. Jak donoszą z Brisen w Prusach zachodnich, niezwykłem błogosławieństwem bożem cieszy się tamtejszy naczelnik poczty, Schmidt. Urodziło

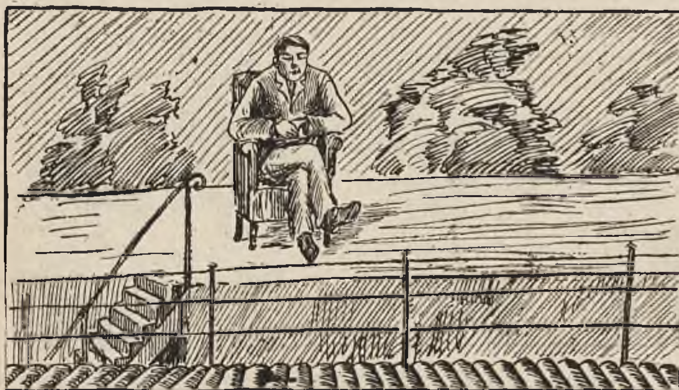
mu się właśnie trzydzieste dziecko, mianowicie chłopczyk, ośmnasty z rzędu.

Rosyanie w Warszawie. W ostatnich czasach coraz częściej drobne posiadłości na przedmieściach Warszawy przechodzą w ręce Rosyan, osiadających na stałe w Warszawie. Również w niektórych dzielnicach miasta coraz liczniejsze sklepy i sklepiki spożywcze, handle kolonialne, magle, drobne przedsiębiorstwa, stają się własnością Rosyan. W ostatnich czasach powstały specyalne piekarnie rosyjskie. Głównem siedliskiem mieszczaństwa rosyjskiego jest Praga (przedmieście Warszawy) oraz jej okolice.

Wiek życia. We wsi Bylicach pod Ciechanowem, w Królestwie Polskiem, w gubernii płockiej, mieszka uboga staruszka, wdowa, która przeżyła z górą wiek; ma sto i dwa lata. Nazywa się Ludwiku Pruska. Ojciec jej, Seweryn Kalisz, był pułkownikiem w dawnem wojsku polskiem. Zginął w roku 1831 w wielkiej bitwie pod Grochowem, w pobliżu Warszawy. Mąż jej był właścicielem fabryki świec w Warszawie: w powstaniu w r. 1863 zginął wraz z trzema synami. Majątek jego zabrał rząd, i wdowa pozostała w biedzie. Staruszka mieszka obecnie we wsi Bylicach u miejscowego sołtysa.

Wyrok w procesie kijowskim. Oskarżony o zamordowanie chłopca Juszczyńskiego w celach rytualnych żyd Mendel Bejlis, został, na podstawie werdyktu przysięgłych, przez sąd uwolniony od wszelkiej winy i kary, i wypuszczony natychmiast z więzienia. Koszta procesu, trwającego przeszło dwa miesiące, ponosi kasa państwowa.

Milioner-samotnik. Na pewnym placu w Paryżu ściąga uwagę powszechną drewniany, nader ubogi budynek, otoczony 2-metrowym murem, nad którym wznosi się jeszcze wysokie ogrodzenie z drutów kolczastych. Przez to ogrodzenie widać wysokie schody, kończące się platformą, na której nieruchomo jak posąg siedzi jakiś człowiek. Napróżno niektórzy z ciekawych widzów próbują zawiązać z nim rozmowę: siedzący milczy jak mur. Na ogrodzeniu domu przybita jest tablica z prośbą, aby nie wybijać szyb. Taki dziwak w Paryżu, rzecz prosta, musiał obudzić ciekawość powszechną. Jakoż niezadługo dziennikarzom paryskim udało się dowiedzieć, że plac, na którym stoi obecnie budynek, nabył przed 8 miesiącami za 80 tysięcy franków znany milioner, Paul Lefévre.



Zbudował on na nim barak drewniany bez wszelkich mebli, gdzie nocuje, gdy tymczasem dni spędza w opisany powyżej sposób. Rzadko tylko opuszcza stanowisko, aby porobić niezbędne sprawunki. Czasami przed tę dziwaczną realność zajeżdża samochód, z którego wysiada starsza, wytworna dama. Jest to matka dziwaka-milionera, również posiadająca duży majątek. Dziennikarzom udało się dokonać z nią wywiadu. Oświadczyła ona, że syn jej w 20 roku życia chory był ciężko na tyfus, poczem opanowała go myśl prowadzenia życia w zupełnem odosobnieniu od ludzi. Przez pewien czas żył wyłącznie w otoczeniu zwierząt, teraz zaś mieszka zupełnie sam.

Pożar w zakładzie obłąkanych. Wstrząsające widowisko opisują amerykańskie gazety: Olbrzymi pożar, który niedawno zniszczył zakład dla obłąkanych w San Francisco, jeden z największych w Stanach Zjednoczonych. Podczas pożaru rozgrywały się okropne sceny. — Tłumy chorych napół lub całkiem nagich, powypadały z otwartych cel — lecz zamiast uciekać, rozpoczęły zaciekłą walkę z dozorcami, którzy usiłowali nieść im ratunek. Dozorcy rozpaczliwie bronili się, próbując poskromić i ratować szalejących obłąkańców, gdy naraz ci, olśnieni widokiem płomieni, wśród piekielnych wrzasków i chichotów zaczęli gromadnie rzucać się w płomienie.



Okropności, które teraz nastąpiły, trudno opisać. Dozorcy usiłowali za wszelką cenę powstrzymać i ratować wyjących i chichocących szaleńców, lecz ci z pięściami i zębami rzucali się na nich, dusili i wraz z ich zwłokami skakali w ogień. Po piekielnej szarpaninie i walce na śmierć i życie, wśród żaru płomieni, zdołano uratować zaledwie niewielu chorych, przeważnie kobiety. Większa część chorych zginęła, a wraz z nimi kilku dozorców. Inni dozorcy wyszli z ciężkiemi ranami i okaleczeniami. Nasza rycina przedstawia straszną chwilę tego potwornego widowiska.

Zawieje śnieżne w Ameryce. W całym stanie nowojorskim spadły wielkie śniegi. Kilka pociągów osobowych, zaskoczonych śnieżycą, musiało przystanąć w polu i nie mogło się ruszyć z miejsca. Podróżni z tego powodu znajdowali się w rozpaczliwem położeniu. — Linie telegraficzne i telefoniczne przerwane są na wielkich przestrzeniach i pociągom trudno było wzywać o pomoc. W okolicy Waszyngtonu czekał w polu przez dwa dni pociąg z 300 podróżnymi, całkiem pogrążony w śniegu. Największe szkody wyrządziła śnieżyca w Cleveland i Pittsburgu. Oba miasta zupełnie odcięte są od świata. Także z innych okolic Ameryki Północnej, z Chicago i Pensylwanii, donoszą o wielkich śnieżycach. W wielu miastach uszkodzone są przewody elektryczne i z tej przyczyny miasta te wieczorami są bez światła. — W Nebraska straszny huragan wyrządził olbrzymie szkody pomiędzy bydłem, które, pędzone wiatrem, spadło z gór w przepaści i zginęło, przyczem także wielu pasterzy utraciło życie.

Z życia psa bogaczki. Przechodzi już nieomal granice pojęcia człowieka, posiadającego w porządku wszystkie pięć zmysłów, jak niektóre damy amerykańskie (europejskie również) ubóstwiają psy. Przewyższyła pod tym względem wszystkie jakaś pani,

która mieszka w Montreal, w Kanadzie. Szczęśliwy pies, któremu poświęca cały swój czas, nazywa się »Bižu« i zamieszkuje 4 pokoje, posiada własnego służącego, własną łaźnię i własną kucharkę, obeznaną doskonale z sztuką gotowania. Wobec pewnego dziennikarza opowiadała owa pani, że psa »budzi się« o 9 rano z »łóżka«. Następnie pies otrzymuje śniadanie, potem kąpią go, czyszczą zęby, pa znogcie, perfumują skórę. Następuje spacer, później obiad, składający się z mleka i pasztetów, po obiedzie przejażdżka, o 3 po połud. wypoczynek, o 5 ko lacya z kilku dań, o 7 muzyka i rozrywki dla psa.

†

Karol Ćwiertniewicz

Naczelnik gminy miasteczka Krościenka n. Dunajcem, ozdobiony srebrnym krzyżem zasługi z korona, członek wielu instytucyj miejscowych, przeżywszy lat 67, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, dnia 17 b. m. Pogrzeb odbył się we środę dnia 19 b. m.

Cześć jego pamięci!

Z dóbr ziemskich. jest zdrowie niewątpliwie najcenniejszem. Wszystkie bowiem inne zdoła człowiek do pracy uzdolniony przy pomocy zdrowia zdobyć, gdy natomiast człowiek chory nawet i użyć nie może dóbr, które posiada.

Zdrowie jest stale narażone na drobne niebezpieczeństwa, które nierzadko lekceważymy, dopóki ich nie zaznamy. A tymczasem wrogów naszego zdrowia nie należy lekceważyć, tylko raczej bronić się zawsze przeciwko nim. Równocześnie jednak nie należy i rozpaczać, gdy się spostrzega zły ich wpływ na zdrowie, lecz owszem możliwie jak najprędzej podjąć walkę przeciwko nim.

Małe przeziębienie wystarcza często, by nas nabawić reumatyzmu, bólu w uszach, bólu w twarzy, kataru, kaszlu, bólu zębów i innych przykrych skutków w rodzaju współtowarzyszącej zawsze bezsenności. W wypadkach takich ludzie częstokroć bezradni i bezczynnie narzekają na swe cierpienia.

Czytelnicy nasi będą nam niewątpliwie wdzięczni, gdy uwagę ich zwrócimy na kojący ból **fluid Fellera** z esencyi roślin z m. „Elsa-Fluid", o którego działaniu znana poetka i literatka Paulina Marya Lacroma, Reichsedle v. Eggerschmidtzhausen pisze w sposób następujący: „Poczuwam się do obowiązku wyrazić Panu wdzięczność za pomoc, jakiej użyczył mi polecony przez baronową Freytagh Pański fluid z m. „Elsa-Fluid" przeciw newralgicznym bólom twarzy. Raz jeszcze proszę przyjąć wyrazy podziękowania i t. d."

Radzimy zamówić na próbę tuzin flaszek fluidu Fellera z m. „Elsa-Fluid" opłatnie za K. 5 od aptekarza E. V. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nro 323 (Kroacya); środek ten bowiem powinien się zawsze w domu znajdować.

Niemniej też polecamy z własnego również doświadczenia Fellera przeczyszczające pigułki rąbarbarowe z m. „Elsa-pigułki", gdyż podniecają apetyt, ułatwiają trawienie, stolec i regularną wymianę materyi. 6 pudełek sprowadzić można opłatnie za K. 4 od aptekarza Fellera.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Ks. Jan Głąb w P.: Był artykuł w nrze 15 z 13 kwietnia b. r. Za słowa uznania dla »Roli« i kalendarza serdecznie dziękujemy. — Józef Janusz w B.: Stało się to ze względu na wielkie koszta. Za słowa uznania dzięki. — Franciszek Ostrowski w R.: Należytość na »Wzrok ofiary« można wysłać markami, ale najpierw musimy otrzymać marki a potem dopiero wyszlemy, gdyż inaczej nie moglibyśmy utrzymać porządku. Za uznanie dla powieści dziękujemy. Wojciech Zając w T.: Za ogłoszenie to nie przyjmujemy żadnej odpowiedzialności. Izydor Kubiena w S.; Za zjednanych prenumeratorów szczerze wdzięczni jesteśmy. Podobne zagadki już były w »Roli«, choć w innym układzie. — Władysław Łukasik w Z.: Będziemy starali się umieścić w przyszłym numerze. — F. Kiepura: Wyrażamy serdeczne współczucie z powodu doznanej straty. Szkoda, że Pan nie podał imienia ani bliższych szczegółów z życia ś. p. naszej Zmarłej Przyjaciółki; bylibyśmy umieścili obszerniejsze wspomnienie. Józef Macek w B.: Jakiż powód tej zmiany? — Jan Kaczak w K.: Przypuszczam, że tak; zresztą pomówimy ustnie. Serdeczne pozdrowienia! — Stanisław Karol Rakowski w Ł.: Wierszy mamy w tekach tak wielka ilość, że żadnych zobowiązań przyjmować nie możemy. — Walerya Tomaszewska w P.: Bardzo nas cieszy, iż mamy w Pani tak serdeczna Przyjaciółkę, a jeszcze bardziej te z serca płynące słowa uznania. Daj Boże bratu jak najlepsze powodzenie w szczytnym zawodzie! Za list »Bóg zapłać!« — Jacenty Kozioł w T.: W oznaczonym czasie nikt dobrego rozwiązania z nr. 43 nie nadesłał. Pańskie przyszło znacznie spóźnione, już po terminie, przeto nazwisko dostało się do następnego numeru. I obecne przyszło dopiero w niedzielę, a termin do soboty. — Andrzej Pawlas w B.: Przyjmujemy do wiadomości. — Józef Zajdel w G.: I inni poznaja się wkrótce na nim. Łaczymy serdeczne pozdrowienia.

Obecne stosunki zmuszaja do intenzywnej pracy, do racyonalnej uprawy a zwłaszcza w gospodarstwie i hodowli bydła. Zwłaszcza hodowcy bydła powinni skorzystać z nowoczesnych zdobyczy, aby w zmieniających się stosunkach zapewnić sobie wystarczającą egzystencyę. Do tego niezrównanym środkiem jest światowej sławy proszek karmny do szybkiego tuczenia **„Centralia"**. Centralia jest wolnym od szkodliwych substancyi, a dzięki swym składnikom apetyt u bydła pobudza i wzmaga skłonność do tycia. Centralin jest równocześnie zapobiegającym środkiem przeciw biegunce krwawej, zarazie pyskowej i racicznej, osłabieniu nóg i wszystkim chorobom trawienia. W racyonalnej hodowli bydła leży droga do bogactwa. Bliżej objaśnia ogłoszenie: Centralin Werk der Engelapoteke in Neutitschein 106

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 18 listopada:

Pszenica	Kor.	7·50	do	9·	[illegible]
Żyto		7·70		8·40	„
Jęczmień		7·10		8·10	„
Owies		7·40	„	8·20	
Otręby pszenne		5·25		5·35	
Otręby żytnie		5·35		5·55	

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 18 listopada:

Bubaje	Kor.	120	do	330	za sztukę
Woły		250		400	„
Krowy		150	„	220	„
Jałówki		100	„	300	„
Cielęta		30	„	71	„
Owce i kozy		25	„	32	„
Świnie (bita waga)		156		168	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Stanisław Bielatowicz).



1. Spółgłoska. 2. Kwiatek. 3. Obrona zwierza. 4. Inaczej dźwięczne tony ludowe. 5. Inny u każdego ludu. 6. Odłam religijny. 7 Bywa w rzece. 8. Samogłoska. 9. Zwodnicze bywają. 10. Trapi człowieka. 11. Część ciała. 12. Rzeka. 13. Samogłoska.

Ułożyć litery tak, by rząd środkowy, czytany z góry na dół dał nazwę polskiego uczonego.

2. SZARADA.

(Ułożył Jan Bielatowicz).

Pierwszych wstecz wiele, jak wiecie
Idzie trzecie długi, spłatv;
Drugie trzecie żeńskie imię.
Całość koło naszej chaty
Rośnie w lecie, rośnie w zimie.

3. SZARADA.

(Ułożył Jan Bielatowicz).

Ogień i woda, stary i młoda
Niedobra pierwsza i druga bywa;
Od czegóż jednak druga i trzecia,
By ich nie złączyć w bratnie ogniwa
I oddać ludziom je na usługi.
Całość napotkasz tak u waszecia,
Gdy płaszcz ma nowy, jak i u sługi.

4. SZARADA.

(Ułożył Stanisław Bielatowicz).

Pierwsze rzeka w obcym kraju,
Drugie biega czasem w gaju,
Sarnę tropi lub jelenia.
Całość bratniego plemienia
Wódz z przed laty; jak się zowie?

5. SZARADA

(Ułożył St. Kołodziej).

Pierwsze lubią panny młode
Drugie do taktu śpiewają;
Drugie trzecie w sklepie. Całem
Twory piękne oznaczają.

6. SZARADA.

(Ułożył St. Kołodziej).

Gdy skwar pierwsze trzecie
Na świecie nastaje,
Pędzi trzodę pierwsze
Drugie nad ruczaje...
Szukaj w teatrze całości,
Wznieca gwary, radości.

7. SZARADA.

(Ułożył St. Kołodziej).

Pierwsze przyimek, trzecie przyimek,
Często jest długie drugie i trzecie.
Całość na świecie znaleźć możecie,
Płynie zdrój często i kwitnie kwiecie.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli* Termin do 29 listopada 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 44 »Roli«: 1. Logogryf: **Rozbitki z balonu.** 2. Szarada: **Rafael.** 3. Szarada: **Niepogoda.** 4. Zagadki rachunkowe: a) **3 jałówki, 7 cieląt,** b) **8 kur, 7 indyków, 5 kaczek,** c) **13 piór, 7 ołówków.** 5. Kwadraty magiczne: a) **Koza, ogar, Zara, arak,** b) **okno. Kras, nawa, osad,** c) **arak, Ryga, agat, Kato.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali: Wojciech Michno z Ł., Antonina Ćwiertniewicz z K., Tadeusz Rąpała z J., Adela Bezokówna z K. M., Józef Skoczylas z B., Józef Fusek z Z., Jan Spławiński z J. P., Jan Ożóg z N., Bronisław Kotulski z G., Kazimierz Nekvapil z N. S., Józefa Hirszberg z K., Fr. Teper z M. K., Adam Warchoł z Z., Jan Bożek z J., J. Midowicz z S., Jan Wojnas z M. G., Jacenty Kozioł z T., J. Synowiec z Ś., A. Szarek z S. W., M. Sypek z W., Kółko rolnicze w M.

Nagrodę wylosował **Tadeusz Rąpała** z J.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.